





# Szelest

ziściasty



ZASZELEĆ  
SÓBIE

Chio Chips są produkowane  
ze specjalnie wybranych  
odmian ziemniaków

**Chio  
Chips**





# L i s t e

## I. Krótka nauka o pisaniu listów.

### Zewnętrzna strona listów.

Przy pisaniu listów należy rozróżnić stronę zewnętrzną i wewnętrzną. Do zewnętrznej należy papier, atrament, pismo; do wewnętrznej skład myśli, treść, sposób pisania. Oczywiście, że ta druga strona jest daleko ważniejsza, choć i o stronie zewnętrznej nie należy zapominać, bo i najpiękniej ułożony list brzydko na strasnym papierze napisany, z dodatkiem plam, skrobań, opuszczeń itd. z pewnością podobać się nie będzie.

Najprzód należy pomyśleć o papierze. Zwykle używa się do listów tak zwanego papieru listowego w formacie ósemki, ale pisuje się także na formacie ćwiartkowym tj. na półarkuszu. Papier nie powinien być za cienki, gdyż niemile sprawia wrażenie, jeżeli atrament przebija.

Prośby, podania do urzędów i wysoko postawionych osób, pisują się na białym papierze wielkiego formatu, który się przelamuje na dwie części. Taki papier kosztuje zwykle 2 fenigi arkusz. List do osób, dla których jesteśmy obowiązani do wielkiego szacunku, pisuje się zwykle na papierze listowym, formatu ćwiartkowego, ale to nie jest koniecznym. Na półarkuszu nie można nigdy pisać do osób wyżej postawionych, chyba że niema innego papieru.

Unikać należy plam atramentowych, czyli tak zwanych żydów, oraz przekreślań, wyskrobywań, dodatków między rzadkami. Zachodzi to jeszcze między równymi osobami, choć pochwalić tego nie można, ale nigdy nie może coś podobnego zachodzić w listach do osób znacznych, dla których mamy poważanie.

Atrament niech będzie czarny, a nie biały, bo źle czytać blade pismo. Suszy się pismo piaskiem albo bibułą, ale nigdy śmieciać jak to niektórzy czynią. Niemiłe czyni wrażenie, gdy po otwarciu listu sypie się czarny piasek, lub co gorszego. Najlepiej czekać, aż pismo samo uschnie.

Pisz prosto i równo, a jeżeli nie umiesz, używaj liniowych podkładek. Na lewo w liście zostawia się próżne miejsce mniej więcej na palec, ale trzeba uważać, żeby odstęp był wszędzie równy, a nie krzywy. Także u góry i na dół zostawia się wolne miejsce. Do równych sobie osób można pisać bez załamki czyli marginesu, ale nie jest to polecenie godne.

Pismo powinno być, jeżeli nie kaligraficzne, w każdym razie przynajmniej czytelne. W tym względzie wielu błądzi. Brzydko napisany list źle się czyta i niejednemu rzuca go w kąć bez przeczytania. Mianowicie trzeba o tem pamiętać, jeżeli piszemy do władz urzędowych i do osób znakomitych, albo takich, które nie umieją dobrze czytać pisanego.

Szczególnie adres na wierzchu listu, lub na kopercie, powinien być wypisany dużemi czytelniemi głoskami, inaczej list może się długo błąkać, lub wcale nie dojść na miejsce przeznaczenia.

### Ogólne uwagi o pisaniu listów.

List jest rozmową na piśmie pomiędzy oddalonymi od siebie osobami. Najważniejszą zatem regułą przy pisaniu listów jest to, abyś zawsze uważał, jakobyś z tą osobą rozmawiał, do której list piszesz.

Im znakomitsza osoba, z którą rozmawiasz, tem większy powinienes okazać szacunek, a dla każdego trzeba być grzecznym. Otuż i w listach trzeba przetrzymać szacunku i grzeczności, zatem nie używać grubiańskich ordynarnych wyrażań, nie odgrażać się po karczemnemu itd. Pamiętać, że słowo ulatuje, a pismo zostaje, zatem w rozmowie niejedno przedziej się przebacza i zapomina, aniżeli w liście. Ztąd nauka, że w listach trzeba się więcej starać o unikanie błędów, aniżeli w ustnej mowie.

Listy do osób, z któremi jesteście spokrewnieni, albo żyjemy w ścisłej znajomości, mogą być poufale, serdeczne, choć zawsze starannie napisane, do innych osób trzeba się wyrażać z uszanowaniem. Do przyjaciół i krewnych pisz, co ci serce mówi, zatem bez przesady, a nigdy chłodno i obojętnie.

Szczególną należy zachować ostrożność w listach do kobiet czyli do płci pięknej. Pamiętaj, że żadna kobieta nie lubi, aby jej pisać, ile lat skończyła, chyba, że się uważa ją za młodszą, ale i w tem bądź delikatnym. Miły i grzeczny dowcip wszędzie popłaca, tak szczególnie w listach do płci pięknej jest on wielką zaletą i niemałym poleceniem dla piszącego. Jeżeli się w pożyciu okazuje większy szacunek i delikatność dla dam, aniżeli dla mężczyzn, tem więcej w listach należy tego przestrzegać.

Nie przesadzaj w komplementach i grzecznościach, gdyż gotowi cię posadzić, że jesteś obłudnym. Do osób próżnych i dumnych trzeba w liście nie wspominać o ich tytułach i godnościach.

Niewłaściwie sobie ci postępują, którzy piszą do bezdzietnych rodziców, zwracając im na to uwagę. Często w ten sposób ranią mimowoli dotkliwie ich serca. Wogóle nieprzyjemnych wydarzeń i wypadków nie należy dotykać, a w każdym razie trzeba się delikatnie i ostrożnie wyrażać.



Pięcioletnia Józia winszuje rodzicom Nowego Roku.

Najukochańsi Rodzice!

Kiedy wszyscy Tatce i Mamie Nowego Roku winszuja, to i mała Józia winszuje kochanym Rodzicom Nowego Roku. Niech się Tatce i Mamie dobrze powodzi. Będę prosiła Pana Boga, aby kochanym Rodzicom błogosławił. Za rok napiszę lepsze powinszowanie, bo już będę więcej uniała. Całuję rączki Mamuchnie i Tatce

Józia.

Gniezno, d. 23 września 1906.



Podziękowanie za okazaną gościnność.

Kochany Ludwiku!

Do domu wróciłem szczęśliwie, a nie mając przy pożegnaniu sposobności dostatecznie podziękować za serdeczną staropolską gościnność, pospieszam dopełnić w tym liście. Niemiem doprawdy jakich słów użyć do wyrażenia mej wdzięczności za pełne troski i ambarasu przyjęcie w Twym zacnym domu. Chciał atoli za to co dla mnie uczyniłeś jako tako się odwdziżyć, proszę cią usilnie, jeżeli ci czas pozwoli, przybądź też kiedy do nas. Choć wątpię czyli wyrównam w talencie ugaszczania gości, nie patrz wtenczas na usterki lecz szczerze dobre chęci.

Zycząc Tobie i Twemu domowi zdrowia i wszelkiej pomyślności przesyłam Wszystkim uściśnieniami i pozdrowieniami, Twej zaś czcigodnej Matłonce ucałowanie rączek.

Twój Franciszek.



List z zagadkami.

Kochany Guciu!

Szczęśliwą myśl mi podałeś, abyśmy sobie z dawali zagadki, bo przez to ożywią się nasze listy. Już nawet nie wiedziałem, co Ci pisać. Podają Ci dziś trzy łamigłówki, pierwsza jest ułożona przez X. Tomickiego, druga przez Clmielewskiego, a trzecia przezemnie.

I.

Pierwsze największe jest zwierzę na świecie,  
A drugie tylko głoska w sifabecie;  
Wszystko zaś pięknie na niebie świeci,  
Zgadnijcie to dzieci.

II.

Pierwsze we wodzie, drugie zgromadzenie,  
Powiedzcie, jakie całosc ma znaczenie?  
Jest to rzemieślnik, wy go dobrze znacie  
Najwięcej rzeczy o niego nieuwacie.

III.

Przez n — człowiek to miewa  
Przez k — ptaszek to śpiewa,  
Przez l — coś niepewnego,  
Przez s — jest coś smacznego.

Teraz łam głowę, aż odgadniesz. Możesz mi też przysłać kilka łamigłówek, a będę się starał odgadnąć.

Twój Seweryn.

Poznań, dnia 3 lipca 1906.

Siedmioletnia Marynia pisze do Ojca.

Najukochańszy Papo!

Jest to pierwszy list, który w życiu piszę. Uczulam się bardzo chętnie, abym mogła kochanego Papę tym listem ucieszyć. Ach! kiedyż, kochany Ojcie, wrócisz znowu do nas? Już rok, jak Ciebie nie ma. Nam tak tęskno bez Ciebie. Mama wciąż płacze. Ach! przyjedź, Papko, przyjedź jak najprędzej. Bardzo się wszyscy ucieszymy: ja, Marynia, Staś, Bolesław i Zosia. Całujemy wszyscy rączki kochanemu Ojcu.

Tęskniąca córka

Marynia.

Przyjacieli chce się pogodzić z zagniewanym przyjacielem.

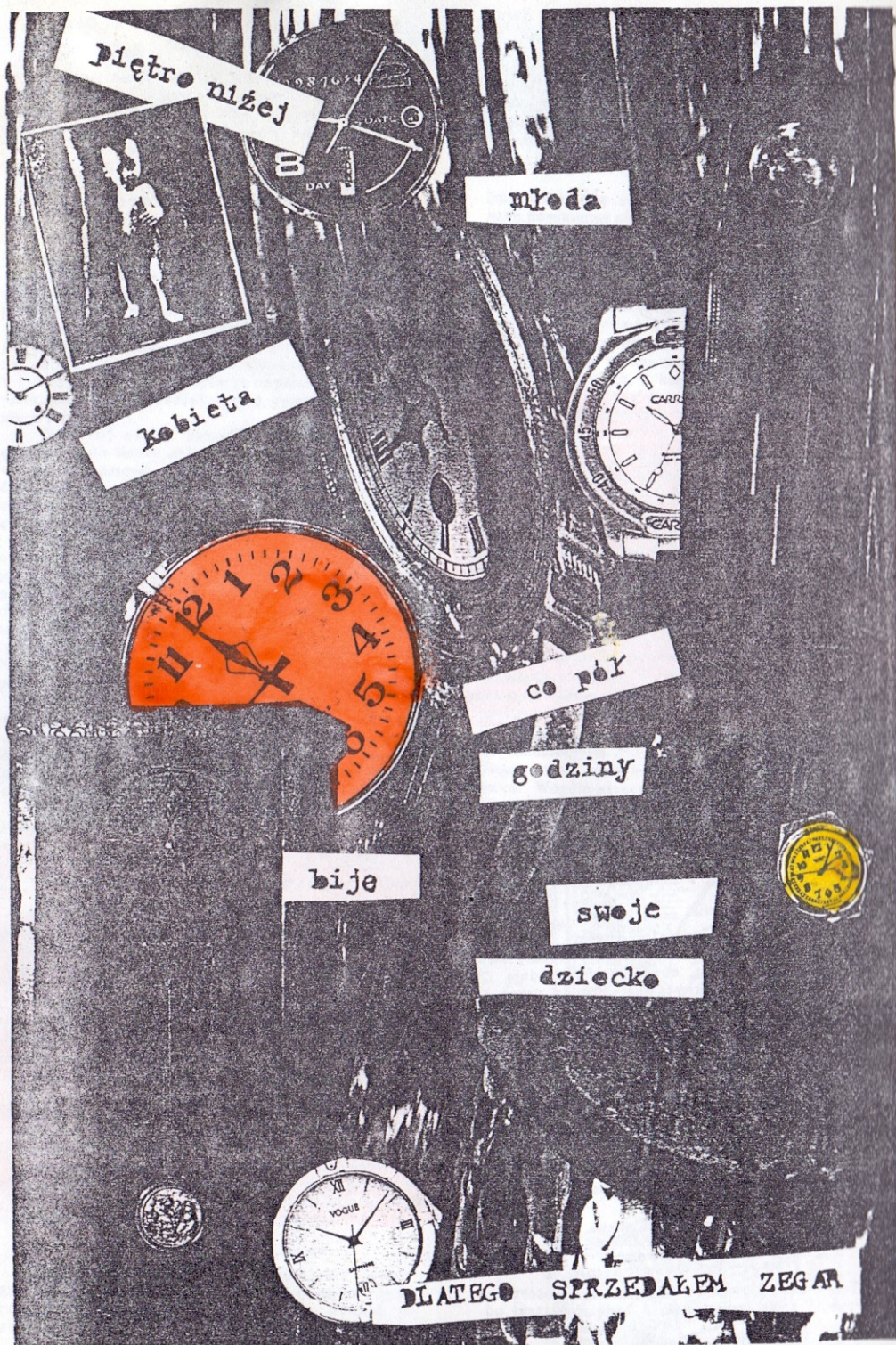
Kochany Baltazarze!

Od czasu sprzeczki, jaka zaszła między nami, zdajesz się być na mnie wciąż zagniewanym i mnie unikać widocznie. Nie chcę już dowodzić kto z nas miał więcej słuszności, chcę tylko to, co zaszło między nami, puścić zupełnie w niepamięć, będzie to jak sam przyznać musisz najroztropniej. Stara nasza przyjaźń nie powinna się rozrywać z powodu takiej bagatelnej sprawy, byłoby zresztą dla nas obu uchybiającą rzeczą. Waszą ta sprawa mi wielką przykrość, dla tego podaję Ci dogodny sposób aby ją umorzyć: Oto jutro wieczorem będę u Adama, proszę Cię przybądź tam także, a gdy całe to niemiłe zajście raz jeszcze z zimną krwią dokładnie omówimy, nie wątpię, że sprawa ta da się załatwić szczęśliwie. Mam nadzieję, że przystaniesz na moją propozycję i że nasz dawny przyjacielski stosunek się nie oziębł, jest to najszczerzem życzeniem starego

Twojego przyjaciela

Tomasza B.





# MEINE KLEINE

Maszyna do pisania. Pisania jak srania.  
Nuty, pół nuty, ćwierć nuty. I o jak OXYLIQUIT.  
Piano lub pianissimo.

W moim śnie - czarne pajęczynki. I szklane pajęczki.  
I puste oczy na brzegu. A pióra wieczne na wieki wieków.  
Winylowe myśli w winylowych ramach.  
Kratka w kratkę podobne. Szkice węglem wysprzedane.  
Cleum na linoleum. Słowa i nazwy i nic więcej.

Wycpatruje pałki w wannie pełnej morskiej piany.  
JA CHIMERA. W długometrażowym filmie. Pierwsze skrzyppce  
niemile widziane.

VELTSCHMERZ. On jak tampon. Wsiaka wszastko.  
Czerwienieja maki i muchomidor. I róże na górze.  
I nocne niebo w marmurze. Wspaniałe odosobnienie.  
Wewnątrz telepie strachem. Jak fatamorgana taka sama.  
Jak pogoda zmienna. Moja wistość rzeczy.  
Kto jest błaznem a kto królem ?

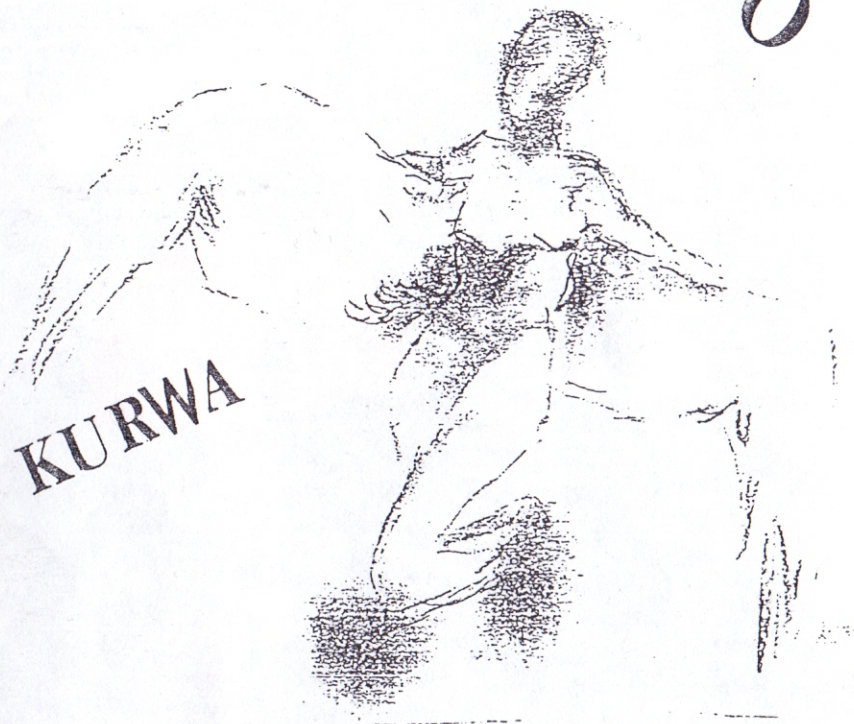
© P O I A M D n k o





Mój mózg jest jak  
konserwatywna bogini płodności  
nieustające wczoraj  
zwrócone w stronę świata  
spomiędzy ud jak skrzydeł  
wyżania się wolność  
mała i bezbronna  
dzawiona  
pępowiną lęków

# POEZJA TO



KURWA

Potworek  
zjadam jej odchody  
jak suka  
znoszę wycia  
i karmię  
przemieniając krew  
w mleko  
i opóki potrafię  
należę do żywych

Kieś będzie wielka i wspaniała  
i polecą ku niebu  
a ja będę tętnić w jej żyłach  
zabiję ludzi w sobie  
i nauczę się kochać  
jak aniołowie

morderstwo

W prawdziwym morderstwie  
morderca musi równać się ofiarą  
zabić to przywołać  
moment własnej zaszlachtacji  
Usmiercać znaczy rysować  
granice między sobą a przedmiotem usmiercanym  
Stanąć między królestwami  
i poszturchiwać  
biocenozę w kierunku biotopu

prawdziwy morderca  
przyjmuje laninę  
nosi biżuterię z lęków  
poszczególnych trwał  
i modli się do czasu

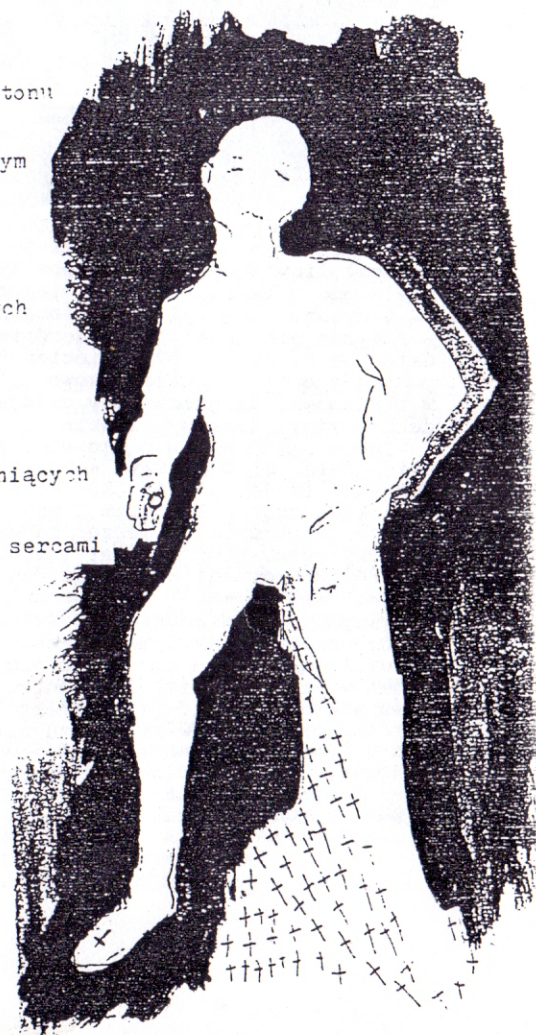
jedynego pana jakiego uznaje

Króla skrytobójców i szczurów z peletonu  
Temu który uderza każdego dnia  
Tego który uderza każdego dnia  
i którego nikt nie stawia przed żadnym  
ludzkim trybunałem  
Sen o wieczności jest snem wiecznym  
Niech pierwszy rzuci kamień  
kto pragnie nigdy nie ustawać  
w jedzeniu jajecznicy  
świecie jedzących, żebrzących, moknących

konających, wkręcających, dźubiących i śniących  
błogosław wielkim mordercom  
a dla pomniejszych uwiąż pętlę  
Niech wielcy pozywią się ich dymiącymi sercami

dobrze mi w grobie  
nic tu nie robię  
pomrukuje  
i czuję

Tom płynie na przejażdżkę  
rynastokami całego świata  
zabierz mnie Tom  
pożalętwoj Tom  
nie chciał  
pies mu mordę polinał  
na potęganie





# Hobbiści

Burżuazyjne ścierwa, czyli glutowatogówniane, kolorowe piśmidła odnotowały wystawienie na aukcję organizowaną przez antykwariat Raula Dżonowicza Pawelkowa (Rosjanina osiadłego w W-wie) między innymi cennymi precjozami, dziełami sztuki i ich falsyfikatami, także i część kolekcji i Ignacego Papierzaka. Wśród snobów powstało zamieszanie. Dzień przed wyznaczono terminem wpłacania wadium, wpiat zaś było tyle, że organizatorzy musieli na gwałt szukać innej, większej sali - odpowiedniej dla tego wydarzenia. To właśnie kolekcja Ignacego Papierzaka przez kilkadziesiąt lat pracującego, a potem dzierżwiącego ubikację w Hotelu "Mariott" i "Holiday Inn", wzbudzała takie emocje. Raul Pawelkowie ogłosił, że dużą część dochodu z aukcji przeznaczona zostanie na cele charytatywne. Pan Ignacy forszę za sprzedaną część kolekcji zamierzał zainwestować w wyprawę do Holandii i tam ją przechulać. Miał zamiar wreszcie zaszaleć, po raz pierwszy po 42 latach pracy, przepuć szmalcem w domach publicznych i coffe shopach. Aby przeżyć wystarczała mu emerytura i to, co znalazł na śmietnikach, ale nie starczało już na żadne swawole i był to główny powód tego, że postanowił spieniężyć swe zbiory.

Przybyłych do wynajętej sali nabywców pilnowali wynajęci przez Pawelkova ochroniarze, co i rusz obezwładniając przy pomocy ręcznych miotaczy gazu i elektroszokerów zbyt krewkich licytatorów. Na zewnątrz ci, którzy nie zdołali dostać się do środka, wszczynali awantury z ochroną, wykrzykując wszystkie tradycyjne i nowatorskie wulgaryzmy pod adresem organizatorów i dopiero poszczucie zgrai piszczących i sikających po nogach biznesmenów, dyrektorów i szefów pomniejszych mafii, rottweilerami uciszyło łobuzów chcących w ten absurdalny sposób wydać pieniądze. Tymczasem wewnątrz też nie było spokojnie. Raul Pawelkowie polecił licytować najpierw obrazy i biżuterię, ale nie miały one zbyt wielkiego wzięcia, polecił więc zacząć licytację kolekcji pana Ignacego. Licytator położył przed sobą spis i zaczął:

- Pozycja pierwsza: trzy pierdnięcia prezydenta Lecha Wałęsy datowane na lipiec 92, kwiecień 93, październik 93, uwiarygodnione podpisem autora i każdorazowo jednego z funkcjonariuszy BOR, opakowane w reklamówki umieszczone w uszczelnionych słoikach. Jest to komplet dekoracyjny. Cena wywoławcza...

Dwóch biznesmenów piszczało, jakaś matrona popuszczala w majty i chichotała, by zagłuszyć kapanie kropel moczu na posadzkę, ktoś komuś nasączał folder aukcji LSD, ktoś inny sapał orgiastycznie. Mimo otwartych okien czuć było gazem i wszyscy płakali. Ręce unosiły się tak często, że licytator zaczął rapować, a młotek wybijał szybki i mocny punkowy rytm. Ktoś zemdlał i ochroniarze polewali go coca-cola.

- Pozycja druga: kupa prezydenta Kwaśniewskiego, pochodząca jeszcze sprzed jego kadencji, datowana na sierpień 94. Opakowana jest w przezroczysty worek śniadaniowy i walec szklany, szczelny. Cena wywoławcza...

Ochroniarze zatrzymali jednego z goryli licznie przybyłych gangsterów usiłującego się doczołgać pod krzesłami do podestu licytatora, jeden z nich rozgniatł mu butem palce, ktoś podnosił do góry ręce w geście kapitulacji. Czterdziestolatka pachnąca tak intensywnie, że jej perfumy czuło się w powietrzu mimo oparów gazu łzawiącego, nie kryjąc się z tym wcale, onanizowała jednego z mafiosów, ten głośno przy tym mruczał. Pękało drewno pod uderzeniami młotka licytatora.

- Pozycja trzecia: wydech ministra Wachowskiego, datowany jako głębokie westchnięcie po słynnym obiedzie w Drawsku Pomorskim. Wydech



zawarty jest w balonie w kształcie głowy Myszki Miki, pokrytym warstwą żywicy konserwacyjnej. Cena wywoławcza...

Ktoś oburzał się na licytatora, że ten liczy jako podbicia ceny ruchy ochroniarzy pijących drinki i machających elektroszokerami tuż przy twarzach licytujących. Ktoś komuś wyjmował podroby przez rozpruty bok podtrzymując ciało barkiem. Słychać było głośny chichot i charczenie z tylnych rzędów.

- Pozycja czwarta: białe, koronkowe, damskie figi z wypisaną odrecznie dedykacją i podziękowaniem dla pana Ignacego Papierzaka od ambasadora USA Nicolasa Reya, z datą 24 lipca 96. Napis wykonano markerem. Figi są zapakowane w zamykaną próżniowo foliową torebkę. Od czasu zdjęcia ich przez pana ambasadora i podarowania ich panu Ignacemu nie były prane. Cena wywoławcza...

Zmieniono licytatora, a nim to się stało przez moment licytowali obaj na dwa głosy. Ochroniarze osuwali się po ścianach (potem wyjaśniło się, że ktoś dolał im metylaku do drinków - ochrona nie była w stanie sprawdzić wszystkich dokładnie). Czyjś goryl sprzedawał wśród licytujących amfetaminę. Siedzący w tylnych rzędach wstali, gdy ochroniarze zaczęli padać.

- Pozycja piąta...

Ktoś potraktował licytatora gazem, wyrwano mu listę ze sprzedawanymi i przedmiotami, wykopano sprzed niego pulpit. Tym ruszył przed siebie by dostać się do magazynu. Tocząc między sobą kłótnie, bijąc się, wpadli na zapleczenie. Wyszarpili sobie pudełka, skrzynie, krzyczeli i tłukli na sobie słoje i pudła, ktoś wsadził sobie na głowę reklamówkę z pierdnięciem prezydenta Wałęsy z kwietnia 93, ktoś zjadał kupę prezydenta Kwaśniewskiego. Znow psikano się gazem, elektroszokowano, nacinano nożami i bito. Cała kolekcja Ignacego Papierzaka została błyskawicznie wchłonięta na tysiąc sposobów, skonsumowana.

Ktoś wyszedł wcześniej niż inni, biorąc ze sobą kasę licytacji i *czyjegós mercedese.*





# DZIENNIK USTAW RZECZY LITEJ dada

Aby się spodobać kobiecie przechodzącej ulicą

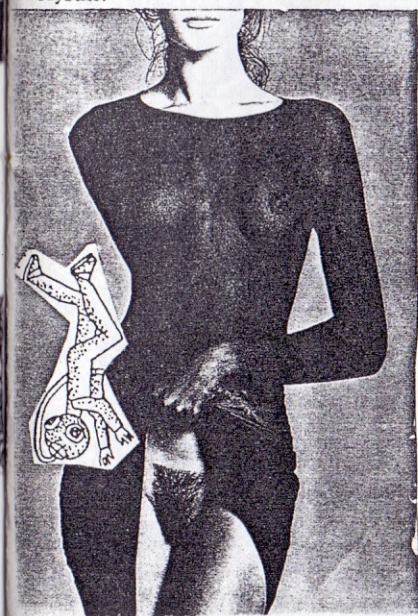
Wziąwszy pod uwagę, że wśród publiczności głupio się rozpowszechnia fałszywą interpretację naszych dążeń,

Uważamy za właściwe oznajmić wszelkiej niezdarnej, krytce współczesnej, literackiej, dramatycznej, filozoficznej, egzegetycznej, a nawet teologicznej, co następuje:

1. Nie mamy nic wspólnego z literaturą;
1. Czy się to komu podoba czy nie, jest przecież czym zaspokoić różne wymagania umysłu. Wszystkie te obrazy świadczą, że umysł dojrzał do czegoś innego niż do sentymentalnych przyjemności, jakie mu się na ogół sprawia. To jedyny zresztą sposób obrócenia na jego korzyść idealnego zasobu zdarzeń, które w sobie dźwiga. Te obrazy dają mu poznać, do jakich rozmiarów dochodzi jego codzienne marnotrawstwo i wynikające stąd szkody. Nie jest to złe, że go ostatecznie rozstrajają, bo rozstroić umysł, to znaczy sprowadzić go z prostej drogi. Zacytowane zdania bardzo się do tego nadają. Ale umysł, który w nich zasmakował, czerpie stąd pewność, że znalazł się na właściwej drodze; nigdy nie będzie siebie oskarżał o igranie słowami; nie ma się czego lękać, bo przecież czuje się na siłach ogarnąć sobą wszystko.



Podczas gdy w czasie trójwymiarowego przesunięcia atomy konstytuujące ciało są spychane i zastępowane przez inne atomy tworzące inne ciało, ... przesunięcie w krainie czwartego wymiaru dokonywane jest w wyniku czegoś, co zwykło się nazywać transmutacją. Świat czwartych wymiarów jest ciągły, nie może być tu wytwarzany żaden ruch jak w mobilnym świecie trzech wymiarów. Przesunięcie zatem dokonuje się poprzez wymianę jakości pomiędzy sąsiadującymi atomami... Kiedy wkracza się do krainy czwartego wymiaru ruch, taki, jakim go znamy, przestaje istnieć. Są jedynie zmiany jakościowe, a my pozostajemy nieruchomi w zwykłym sensie tego słowa



## raSKOlnikowa

Odrzucam wszystko; afirmuję jedynie siebie... Ja jestem to fakt pozytywny. Cała reszta jest abstrakcją i zanika w jakimś matematycznym X, w niewiadomym... Nie może być na Ziemi ważniejszej korzyści niż moja

## CARYCA

Przemawia w swoim interesie  
PRZYPADKU



Nie ma nic przyjemniejszego, jak zbijać ludzi z tropu, ludzi, których się nie lubi. Dada jest niepotrzebne, jak wszystko w życiu. Dada nie ma pretensji o to, jakie powinno być życie. Jestem wolny od tego, co odrzucam, od tego, co pozostaje w mojej mocy albo co kontroluję [...] Być wolnym to coś, czego tak naprawdę nie mogę ustanowić, ponieważ nie mogę tego zdziałać, stworzyć. Mogę jedynie pragnąć, aspirować do tego, co pozostaje ideałem, zjawą.

Nie rozumiem niczego, jeśli chodzi o politykę i powiadam, że to rzeczywiście idiotyczna działalność; czy prowadzi do niczego, czy do komunizmu, do monarchii, do demokratycznej republiki, to jak się orientuje, wszystko jedno.

5. Nie staramy się nic zmienić w obyczajach ludzi, ale chcemy im ukazać kruchość ich myśli, i na jak chwiejnych podstawach, nad jakimi lochami zbudowali swoje trzesące się domy. Nie ma takiego środka działania, do jakiego w razie potrzeby nie byłibyśmy zdolni się uciec.

6. Dajemy Społeczeństwu uroczyste ostrzeżenie: Niech uważa na swoje duchowe poślizgi, nie darujemy żadnego fałszywego kroku.

7. Na każdym zakręcie Społeczeństwo nas odnajdzie. Na moście kołysze się rosa o główce kocicy.

Nieco na lewo na moim domyślnym firmamencie ostrzegam — ale to pewno była kurzawa krwi i mordu — zmatowiały blask zakłóconej wolności.

W podpalonym lesie Lwy były chłodne. Roger

Kobieta nie musi mieć koniecznie pończoch w kolorze swoich oczu, co też skłoniło pewnego filozofa, którego nie warto wymieniać, do powiedzenia: „Głównogoi mają więcej powodów, by nienawidzić postępu, niż czworonogoi”.

Słowo DADA wyraża najbardziej prymitywny stosunek do otaczającej rzeczywistości, wraz z dadaizmem dochodzi do głosu nowa rzeczywistość. Życie przedstawia się jako równoczesna platanina dźwięków, barw i rytmów duchowych, która z dnia powszedniego i w całym brutalnym realizmie wiernie przyjmuje sztukę dadaistyczną ze wszystkimi sensoryjnymi wybuchami oraz rozgorączkowaniem swej zuchwalej psyche

„Monsieur Jarry?”  
 „Na piętrze trzecim i pół” — odpowiedziała konsjerzka.  
 Odpowiedź mnie zadziwiła, ale wdrapałem się na górę, gdzie mieszkał Jarry. Dokładnie na piętro trzecie i pół. Kondygnacje budynku wydały się jego właścicielowi zbyt wysokie i zdublował on liczbę pięter przecinając je horyzontalnie w połowie. Budynek ten, który ciągle jeszcze stoi, miał zatem około piętnastu pięter, ale ponieważ nie wznosił się wyżej niż inne budynki kwartału, stanowił zaledwie redukcję drapacza chmur. Okazało się, że mieszkanie Jarry'ego wypełnione było redukcjami. Ten półpiętrowy pokój był redukcją mieszkania, w którym jego lokator mógł wygodnie stać. Ale ktoś wyższy niż on stać musiał przygarbiony. Łóżko było redukcją łóżka, to znaczy jedynie siennikiem. Jarry mówił, że niskie łóżka znowu są w modzie. Stół do pisania był redukcją stołu, Jarry pisał leżąc na brzuchu, na podłodze. Umeblowanie było redukcją umeblowania — było tam jedynie łóżko. Na ścianie wisiała redukcja obrazu. Był to portret (Jarry'ego, Duaniera Rousseau) większość którego spalił on zostawiając jedynie głowę [...] Biblioteka była redukcją biblioteki, a i to zbyt wiele powiedziane. Składała się z taniego wydania Rabelais i dwóch, trzech tomów *Bibliothèque rose*

M  
a  
n  
i  
F  
A  
T  
E  
S  
S  
T  
A

W pewnych okolicznościach być dadaistą, znaczy to być bardziej człowiekiem interesu, bardziej członkiem partii politycznej niż artystą — być artystą tylko przypadkowo.

Być przeciwnym temu manifestowi — to właśnie być dadaistą, zwać każdego ranka modlitwą do Boga, rozdać siłę i sprawiedliwości

ech

made in lov

Użycie

ia

„Cwizdźcie, krzyczcie, nerde mi stłuczcie i co dalej, co dalej? Powiem wam jeszcze, zescie frajerry. Za trzy neriecie noi przyjaciele i ja przedamy wam za kilka frankow nasze obrazy.”

asy, które ratują życie

— Ale czym jest ten nowy izm, który się nas uczepli?

D A D A I Z M  
A D O P  
M E S

ZAWSZE  
DOBREJ  
JAK  
OŚCI

I Ogólnopolski  
Kongres SA

Czarny nurt

FR



dlużej  
CIESZYĆ SIĘ  
życiem

Nie sądzicie

Puszczanie farby Dla świętego

Z siekierą pod ręką

Na linie Nierząd dusz

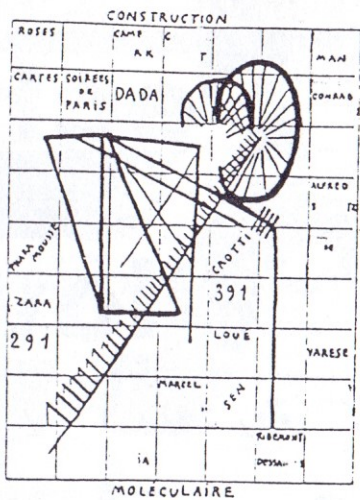
Czosak

Minister Zdrowia ostrzega:

ZMARTWYCHWSTANIE

jest najczęstszą przyczyną chorób nowotworowych i zawału serca.





# S I E N

## DADAISTYCZNEGO

### NUMERA

O Piórniku Łysego Łysego piórniku  
 Nie omam mych oczu kręcących  
 W bez- czy sensownym tricku  
 Jak Arkadia pełna bielonych kacyków

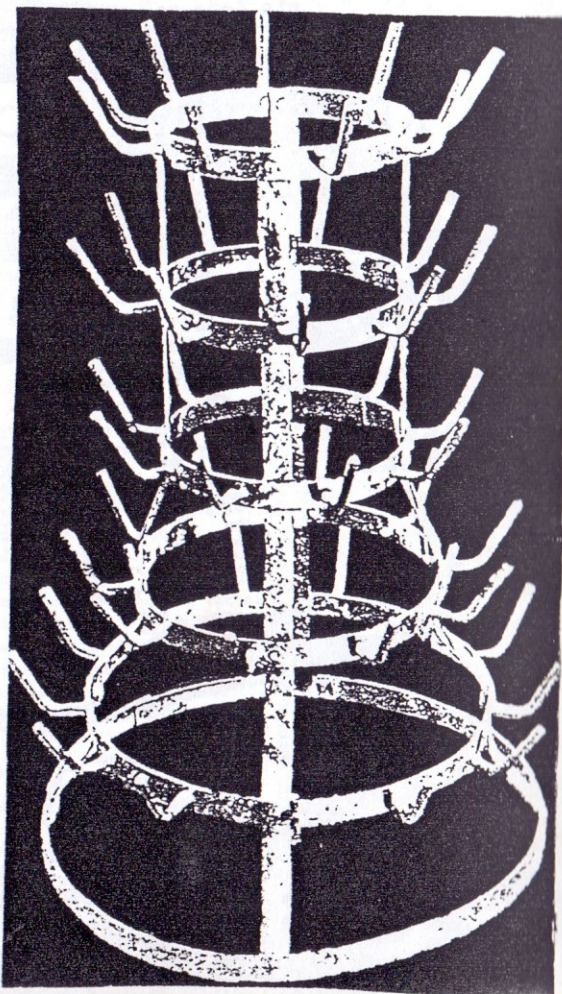
koło szpate dźwignia maszyna  
 krzywa pochyla  
 ponura Maryna  
 włosata, denura wypita  
 To pech! -- Kurtyna.

# ZGRYLOW.

- a. Mój panie!
- b. Słucham!
- a. Jest pan aresztowany.
- b. Nie.
- a. Mój panie, jest pan aresztowany.
- b. Nie.
- a. Mój panie, będę strzelać.
- b. Nie.
- a. Mój panie, będę strzelać.
- b. Nie.
- a. Mój panie, będę strzelać.
- b. Nie.
- a. Nienawidzę pana
- b. Nie.
- a. Ukrzyżuję pana.
- b. Bynajmniej.
- a. Otruję pana.
- b. Bynajmniej.
- a. Zamorduję pana.
- b. Bynajmniej.
- a. Niech pan pomyśli o zime.
- b. Nigdy.
- a. Zabiję pana.
- b. Powiedziałem już, nigdy.
- a. Będę strzelać.
- b. To pan już raz powiedział.
- a. Więc proszę iść ze mną.
- b. Nie może mnie pan zaaresztować.

# I S K O

- a. Dlaczego nie?
- b. Może mnie pan najwyżej zatrzymać.
- a. W takim razie muszę pana zatrzymać.
- b. W takim razie proszę bardzo.
- a. daje się a. zatrzymać i wyprowadzić. Światła na scenie powoli gasną. Publiczność czuje, że została nabita w butelkę, wrzeszczy i gwizda. Chór drze się: Precz z autorem! Co za wygłup!



# Piśmo

My już znamy wszystkie damy POSTANOWIENIE  
 Dł utelmani też są znani o umorzeniu dochodzenia przed wszczęciem  
 Wszystkie panie są szalone Pacji i widzę dnia **ANALT** 199 7 r.

A panowie znów pijani -----  
 Nic nam woda, śnieg i trawa, -----  
 heroina czy morfina (nazwisko) -----  
 Nasza piosenka miasta burzy -----  
 Nasze słowo drzewa ścina -----  
 w sprawie\* -----

## I TAK ZNAJDA SPOSÓB

Nie chce mi się zowić  
 piwa trochę upić  
 we wszystkich się  
 próżnić  
 by niczemu się  
 nie różnić  
 z siebie się wypróżnić



## NIE MOŻNOCI

Najpiękniejsze kapelusze słomkowe Tak bardzo -----  
 MAJĄ ZWARZONĄ CERĘ tak bardzo  
 postanowili tak bardzo

w sprawie\* naruszenia nietykalności oielesnej tak bardzo  
 (określid oddzielnie) admirem  
**Amile** ń russ tak bardzo  
 壺井 祭治  
 石 okyn E tak bardzo

wobec braku ustawowych znamk  
 Kamień 石は  
 przez sto milionów lat pk! 億万年を  
 milczał 黙つて  
 i nieprzerwanie trwał. 暮らしつづけた  
 Przez cały ten czas -----  
 niebo その間に  
 bywało pogodne, 空は  
 albo zachmurzone. 晴れたり  
 Uzasadnienie 曇つたりした

W dni, W nicości jest coś z boskości W boskości jest coś z nicości nie  
 Macie, W boskości jest coś z nicości W nicości jest coś z boskości uy  
 mu, ag, Bova nie ma Nic jest zawsze teraz kro-  
 wadzi! więc można spać spokojnie Wszytko zawsze jest ty-  
 ka!no A jeśli jest - no to jest A jeśli nie - to nie talo-  
 no, iz Nic jest moim bogiem, no bo nie ma mnie hi-  
 styon: Nic jest moim bogiem, no bo nie ma mnie ee

part Nie!  
**SŁOŃ** ma pieniądze, **FILIPINKA NIEMO**  
 Gierak w orsedmiotowej sprawie CZAROWNIC świadoczył, iż nie  
 MIASTO ZAGINIONYCH w Wieruszkowie o przestępstwief



# BOJE KOMBATANT

Zrobiłem ruch dada  
Mówił dadaista  
Zrobiłem ruch dada

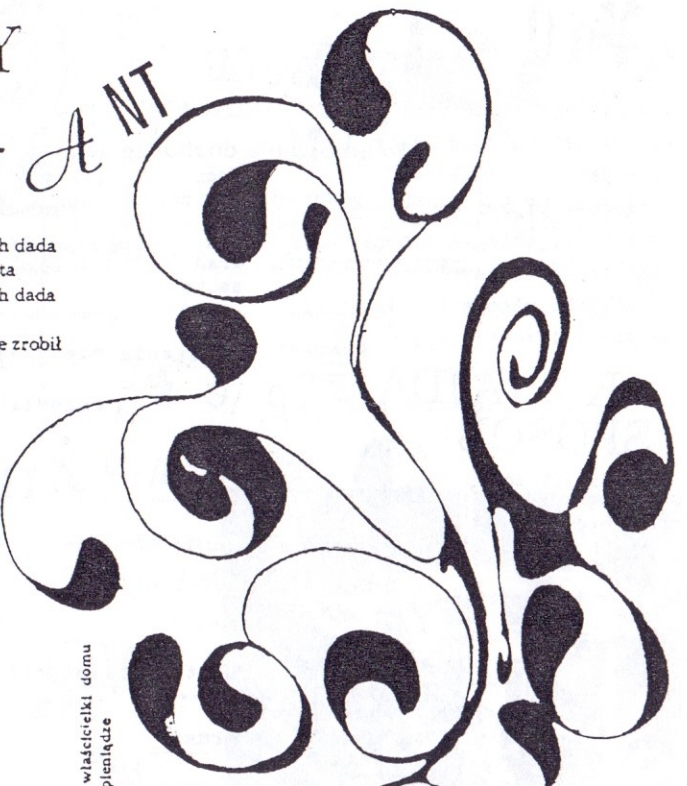
I rzeczywiście zrobił

# WIAKŁOŁA CHRISTINE

Matka doroczyła i ona sama przepuszczając każdego  
Jeżeli jesteś mężczyzną to pójdziesz tam ze mną wieczorem  
Wytańczy żeby ktoś popłynął bramy  
Kiedy drugi wejdziesz na górę.

Trzy gazowe płomyki  
Właścicielka ma suchoty  
Kiedy skoczący zagrzamy partycję tryktraka  
Dyrektent orkiestry którego boli gardło  
Kiedy przyjeżdżasz do Tunisu dam ci zapalić kielis

To się chyba zgadza  
Stopy spodeczków kwiaty kalendarz  
Pim pam pum  
Muszę wybulić przaznio 300 franków dla właścicielki domu  
Wolałbym obciąć sobie palec niż dać jej te pieniędże



# POINSEN KARA KNURI

Kurara stura  
Kra kara  
rura

Zakuta spruta

A Ania czyta  
Miosakincem rząd  
Ma tonie front  
Mozgokul synchronotonu  
sięelektronowolty  
stuwają w dwuszeręgu  
za chwilę na Anię pobiegna



Fr anz JUNI  
Der S Drrn  
der Welt !  
Skok w próżnię  
Droga dla pojazdów

123  
Kym  
06  
A  
B  
E  
STU  
Z KAZDYM DNIEM  
pojawia się  
to co przyjemne  
Die Kunst ist tot  
KONZERT PERIKOUT  
ioum  
MTNOU  
mg/edprdanou  
PIERWSZY NIEZAPISANY DZIENNIK



# ankieta

## temat Miłości



Jeżeli istnieje jakaś idea, która po dzień dzisiejszy oparła się wszelkim próbom redukcji i stawiała czoło największym pesymistom wcale nie narazając się na ich gniew, to sądzimy, że jest to idea miłości, jedyna idea, która potrafi każdego człowieka choćby na chwilę pogodzić z ideą z y c i a.

Słowo „miłość”, które w marnych dowcipach starano się wszelkimi sposobami uogólnić i wypaczyć (miłość synowska, miłość boska, miłość ojczyzny itd.), rozumnie się samo przez się, że kładziemy tutaj to słowo w jego sensie ścisłym, grożącym istocie ludzkiej całkowitym uwiązaniem, w sensie opartym na bezwzględny uznaniu prawdy, n a s z e j prawdy „w duszy i w ciele”, które są duszą i ciałem owej istoty. W poszukiwaniu prawdy tkwiącej u podstaw wszelkiej wartościowej działalności idzie o nagłe porzucenie systemu bardziej lub mniej cierpliwych badań na rzecz i korzyść oczywistości, która nie zrodziła się z naszych wysiłków, ale się tego a tego dnia wcieliła tajemniczo w takie a takie rysy. Mamy nadzieję, że to, co tu mówimy, odstręczy od odpowiedzi specjalistów od „przyjemności”, kolekcjonerów przygód, amatorów rozkoszy, którym zwykle wystarczy lirycznie przystroić swoją mamię, jak również obserwatorów i „uzdrawiaczy” tak zwanego szalu miłosnego oraz wiecznie zakochanych z urojenia.

Oczekujemy odpowiedzi na kilka pytań ankiety od kogo innego, od tych, którzy mają prawdziwą świadomość dramatu miłości (nie w sensie dziecinnie bolesnym, ale w patetycznym sensie tego słowa):

1. Jaki rodzaj nadziei pokładasz w miłości?
2. Jak ujmujesz przejście od idei miłości do faktu kochania? Czy poświęciłbyś dla miłości, chętnie lub niechętnie, swoją wolność? Czyś ją poświęcił? Czy zgodziłbyś się poświęcić sprawę, której dotyczy czas broniłeś, jeśli w twoim przekonaniu byłoby to konieczne, aby stać się godnym miłości? Czy zgodziłbyś się nie zostać tym, czym mógłbyś zostać, jeśli za tę cenę miałbyś osiągnąć całkowitą pewność w miłości? Jak ocenilibyś mężczynę, który by posunął się aż do zdrady swoich przekonań, aby spodobać się kobiecie, którą kocha? Czy taka cena może być wymagana, czy może być otrzymana?
3. Czy przypisałbyś sobie prawo pozabawienia się na pewien czas obecności ukochanej osoby, wiedząc, do jakiego stopnia rozłąka sprzyja miłości, ale też zdając sobie sprawę z nierności takiego wyrachowania?
4. Czy wierzysz w zwyczajstwo wspaniałej miłości nad plugawym życiem czy plugawego życia nad wspaniałą miłością?



I z a b e l a

M a r i a

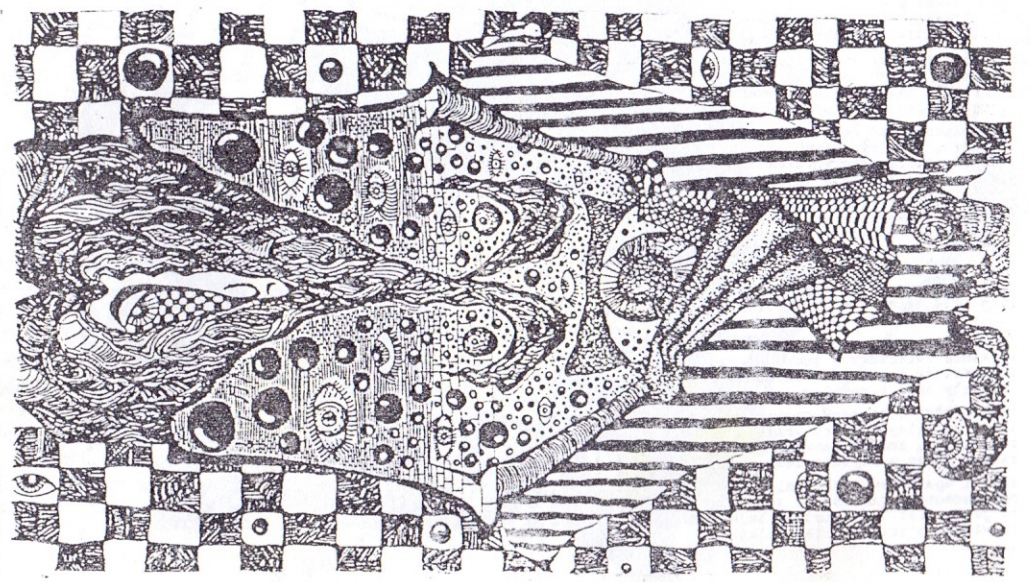
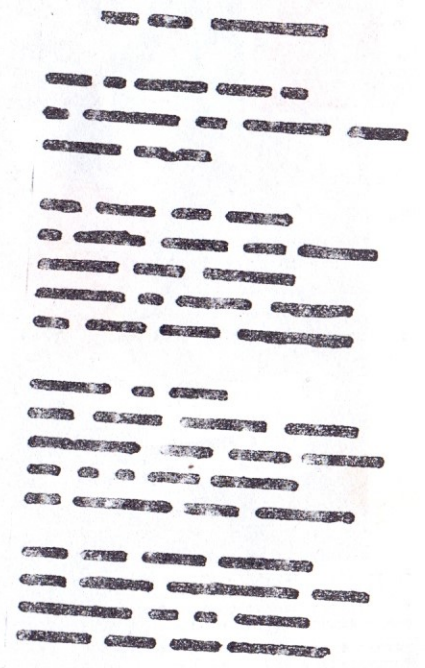
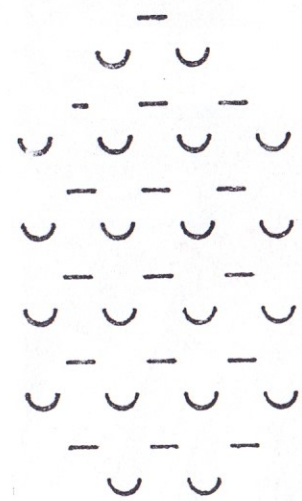
Izabela spotkała Marię przy schodach:  
 → Jesteś tylko czupryną! — powiedziała.  
 — A ty łapa.  
 ← Łapą ty sama, łopatkę jedną!  
 — Łopatkę? Nie tak ostro, cycku!  
 → Jezor! Ząb! Piczka!  
 — Oko!  
 → Brew! Pacha! Biodro!  
 — Gardziel!... Ucho!  
 → Ucho? Ja? Spójrz na siebie, ty nozdrzu!  
 — Bynajmniej, stara zuchwo!  
 → Palec!  
 — Kutas!

PANI!

para  
 Wiedźcie że  
 Promienie ultra-fioletowe  
 jedwabnych pończoch  
 wykonały swoje zadanie  
 kółka a dółka



### Fisches Nachtgesang.





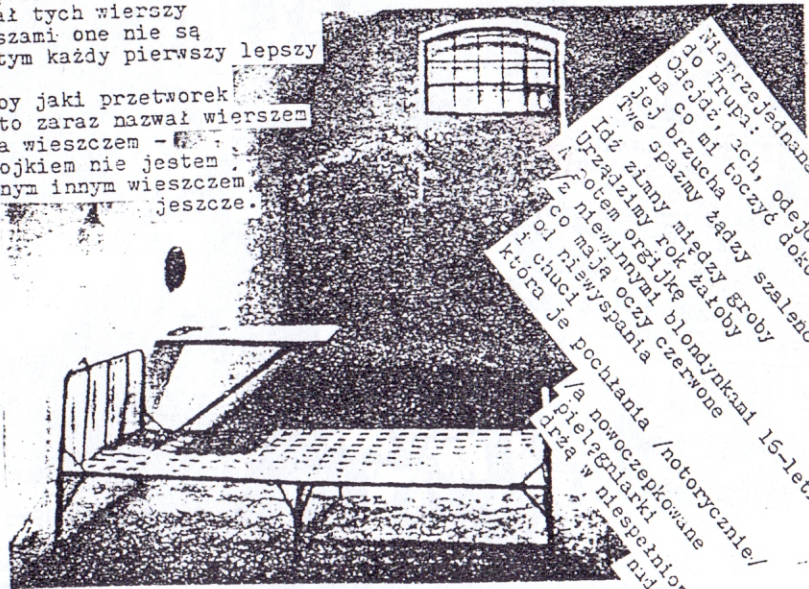








Nie będę ci durniu  
 tytułował tych wierszy  
 bo wierszami one nie są  
 a przy tym każdy pierwszy lepszy  
 gnojek  
 napisałby jaki przetworek  
 to byś to zaraz nazwał wierszem  
 a gnojka wieszczęm -  
 a ja gnojkiem nie jestem  
 ani żadnym innym wieszczęm  
 jeszcze.



Współczesna pustka woła  
 do trupa:  
 Ojciec, ach, odejść młodzieńcze  
 na co mi toczyć dokola  
 Twój brucha żądry szalenczej  
 Iwe spazmy żądry szalenczej  
 Idź zimy między groby  
 Urządźmy rok załoby  
 a potem orżijkę blondynkami!  
 a co mają oczy czernie  
 a ciuci niewyspania  
 która je pochłania /notorycznie!  
 a nowoczesnej /notorycznie!  
 pielęgniarzy  
 dżeta w niespełnionych!

dzia dzio  
 mrok

Pada, pada deszcz  
 chlupu, chlupu, chlup!  
 Idzie dziadzio Mrok  
 tupu, tupu, tup!

Idzie dziadzio Mrok  
 człapu, człapu, człap!  
 Wskoczyła noc,  
 za polę go łap!

Zmyka dziadzio Mrok  
 tupu, tupu, tup!  
 A noc za nim brnie  
 chlupu, chlupu, chlup!



FÖRNIIT

# Pu szczanie farby Na dom



Deszczu szumowiny  
 mówię na to docię  
 że oblaży ich nas krocie  
 siedzim w namiocie  
 myśli w wywrocie  
 dobrze żeśmy nie płocie  
 bom spłynął  
 docie

wiersz antykonu istyczny pt.

zotto **S - t o**  
**de lat!**  
 W. Lenin

Czwartego kwiatnia w godzinach szczytu  
 potencjał mój zdał mi się sięgnąć zenitu  
 poradził mi mleczarz  
 Po „Kamasutrze”, sięgnij aniels  
 W. niej znajdziesz instalacji wiele  
 poradził \_ sięgnąłem  
 i wdrażać jażem  
 Z pewna stateczna matrona  
 Z Heine\_Medyną najoną  
 Z dwunastką ochoczą  
 Kot też.Był.  
 rezultat zdarzenia jest wprost niepojęty  
 kot wosituje wciąż jak najęty.  
 ja nam dur brzuszny  
 albo: zapalenie ucha środkowego  
 Grzywki \_ brzeziennne (w ten dwie z kotem)  
 Takie się cuda dzieją potem  
 i taka wapros zi się nasunęła:  
 szto dzieła!



Siedem tysięcy *warg*  
PRZEPYCH I ROZKOSZE W  
SZAMPANIE

o czym się rozmawia?

**KOBIETA  
I MĘCZYZNA**

**ZATRZYMANI NA FOTOGRAFII**

**MIŁOŚĆ** WE FLAKONIKU

**W POWIETRZU**

zapach róży,  
ambry, cedru,  
piżma...

**WIECZÓR** KOLORU  
va banque

Niebezpieczne **piękno może być złe**

*Nikt nie zna* GŁĘBI DUSZY

*Pocałunek nieskończenie* brzoskwiniowy  
na dobranoc i dzień dobry

**ABSURD** rozkoszy *zapomnianych*  
W KRAJNIE codziennego użytku

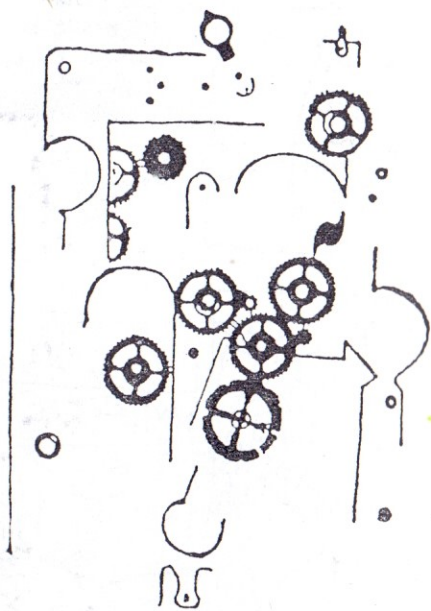
**NIE ZAPOMINAJ O**  
ROZKOCHANYCH z każdej strony

**NIEREALNE - REALNE**

**P**rzepraszam

**To** tylko pomyłka . . .

bezbronna pod ostrzałem spojrzeń





# VENI CREATOR SPIRITUS STWORZENIE

Niech się twa dusza jako dolina położy,  
A wnet po niej jak rzeka popłynie  
Duch boży.

**WIERZ CHŁEKA  
I PODSTAM**  
Czego szuka stworzenie od wieków tak wiele?  
Szuka tylko spoczynku swego Stworzyciela.

Na głębszych fundamentach  
wyższy mur stać może,  
I wyższy rozum tylko  
na głębszej pokorze.



**nie baw się**  
Krzyż wbiły na Golgocie tego nie wybawi!  
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wstawi!

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie,  
Nie znajdziesz Boga, kto go szuka tylko w niebie.

**nie bo**  
Gdzie

**PRZWA**  
Jest i więcej prawd w piśmie,  
Lecz kto o nie pyta  
Niech sam zostanie piśmiem  
- w sobie je wyczyta.

**CICHOSZ**  
Głośniejszy niżli w rozmowach  
Bóg przemawia w ciszy,  
I kto w sercu ucichnie,  
Kaszyf go usłyszy.

**SŁOWA CZYN**  
W słowach tylko chęć widzimy w działaniu  
Trudniej dzień dobrze przeżyć niż  
napisać księgę.

**BOŻE NARODZENIE**  
Wierzysz, że się Bóg zrodził  
w betlejemskim żłobie,  
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził  
się w tobie.

**GOŚĆ**

Wołasz Boga, On często schodzi po kryjomu.  
I puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu.

# TRÓJCA

Bóg jest w Trójcy, ma pokój w radości;  
Radość pochodzi z Trójcy, a pokój z jedności.

**DRAGA DO: WIECNOŚCI**  
Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili,  
Mogą czucia wieczności doznać w każdej chwili.

**SENNA MEKA**  
Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za katar.  
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

**NIENOGAR**  
Niepokój jest zegarem,  
on czas ludziom stwarza.  
Kto umorzył niepokój,  
wnet i czas umarza.

**JA BEZWAŁUNEK  
BEZLECZYSTWA**  
Ten może deptać weźże śliską łwy i lury,  
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

**NOCNY  
PTAK**

Szatan w ciemnościach łowi,  
jest to nocne zwierzę,  
Chowaj się przed nim w światło,  
tam cię nie dostrzeże.

**WŁASNOŚĆ  
PRYWATNA**

Skarżysz się, że ktoś z twojej własności korzysta;  
Grzech, jest to jedyna twoja własność osobista.

**SKARGA**

"Uszło szczęście, i próżno dotąd za nim chodzę!"  
- Nie uszło, czeka ciebie na krzyżowej drodze.



**WALDA SMOKIEW FIOZOLIA**  
Ileż toż zja myśli w duszy dobra przezwyjecha,  
Tyleż toż święty Michał strząca z niebios węża.

Nauki są lekarstwem, chlebem słowo boże -  
kto ma zdrowy żołądek, bez lekarstw żyć może.



pisuję do ciebie wiersze  
listy nie  
nie znam przecież adresu  
a pisuję gdy  
Bóg mnie straszy aniołami  
kusicielami w bieli  
takiego anioła trudno jest uchwycić  
choćby za stopy w kolorze kości słoniowej

więc po tej nieudanej próbie  
pisuję do ciebie wiersze  
bo i ty choć człowiek  
tak nieuchwytny  
i tak dla mnie istniejący

**a** Kamil ciepłą ręką głaszcząc zimny kamień  
ze słów jego nie można układać poematów  
i teraz milczy  
i przesłuchuję posagu  
przez myśl nawet mi nie przechodzi  
by wyszeptać jakąkolwiek modlitwę

**e** kiedyś nie był sam  
wtedy wierzył w Boga  
przeżywał jego śmierć na krzyżu  
to było z dziesięć lat temu

**i** Kamil sam  
zna swoje brudne okna na pamięć  
przez nie nie widzi światła  
jest zupełnie ślepy  
mimo doskonałego wzroku

**z** zapomni  
ja

liniesienie  
ponadczasowo  
jakby egzystujące  
słodkiej rozkoszy  
w nieważkości  
ciąg faktów  
niewadzący  
ja się śmieję  
poprzedem do dnia  
noc zmienią  
humory moje  
stary  
formy

**W** bysz

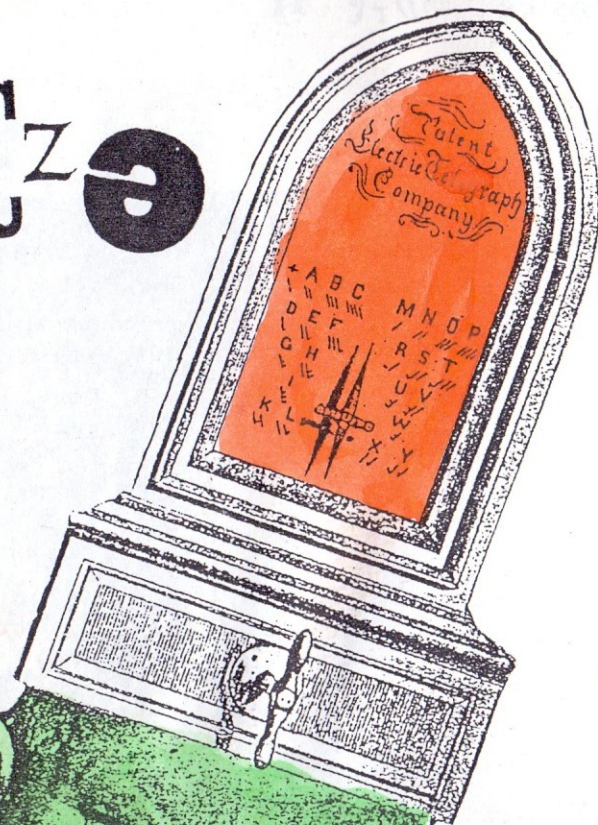
trochę u nas pobawił  
potem odszedł tak bez słowa  
stój!  
wydawało się, że ktoś krzyknął za nim  
ale to chyba  
tylko po to by umilkło sumienie

jak liście kruche istoty  
mi aniele  
mów 'nie'  
kiedy sięgam po butelkę wina

mi aniele mów 'nie'  
kiedy żyć zaczynam  
ciemnością  
i zachód słońca czerwony  
czarnym śmiechem zęgam

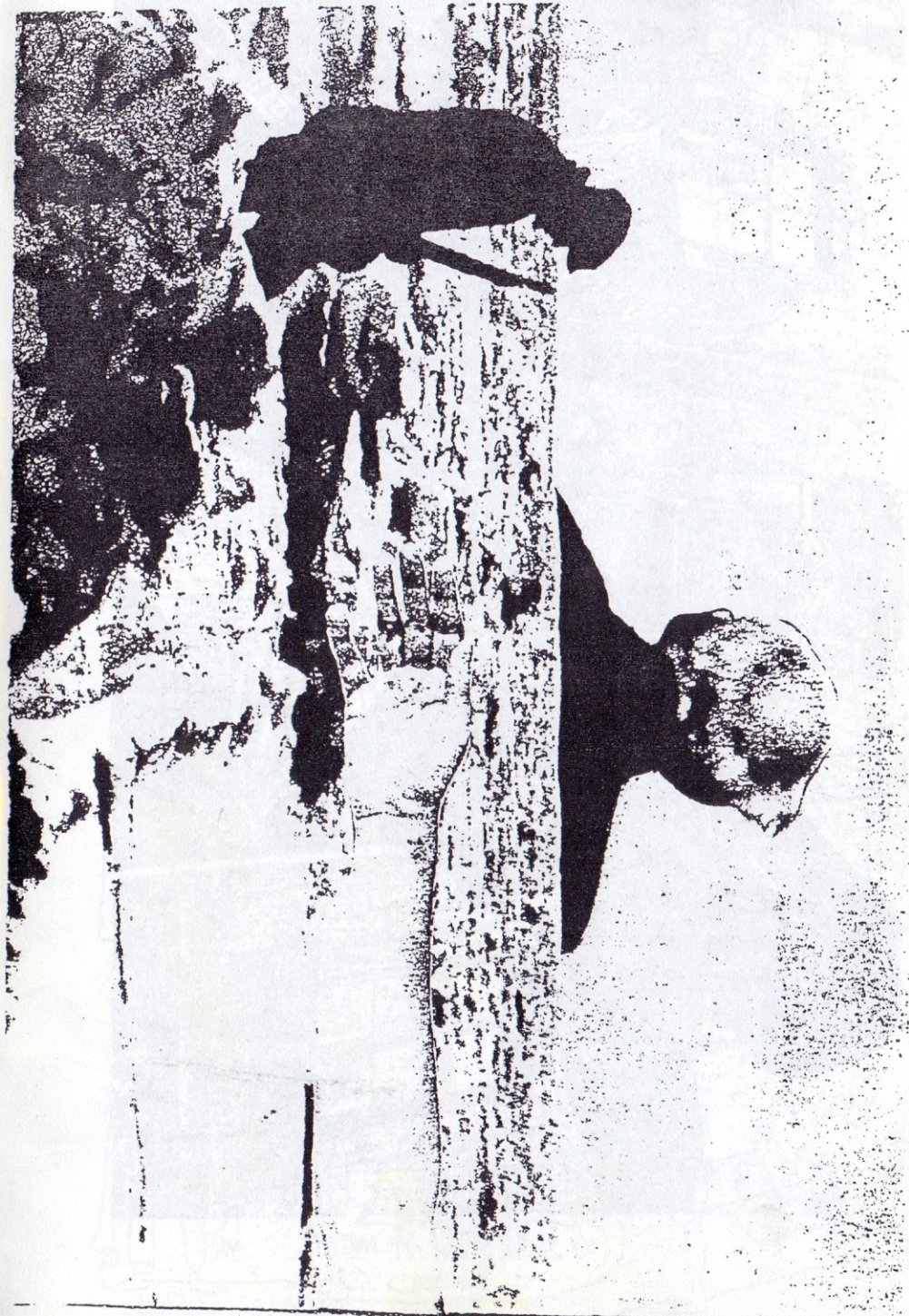
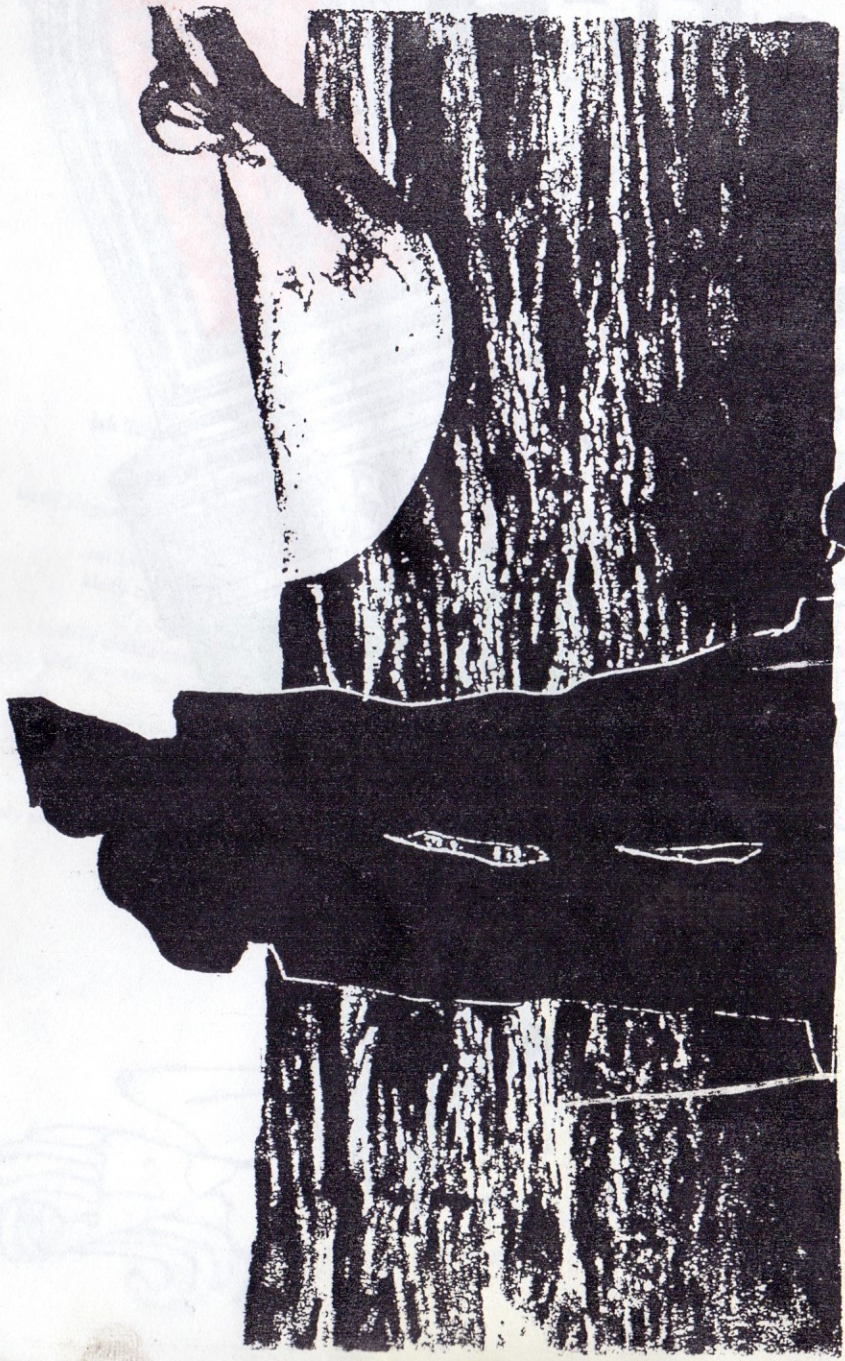
gdy w oczach  
piekło czymając  
mówię 'nie'  
czyniąc 'tak'  
gdy sobie żyć zabraniając  
żyję szybko

**Kortza**  
**ge**

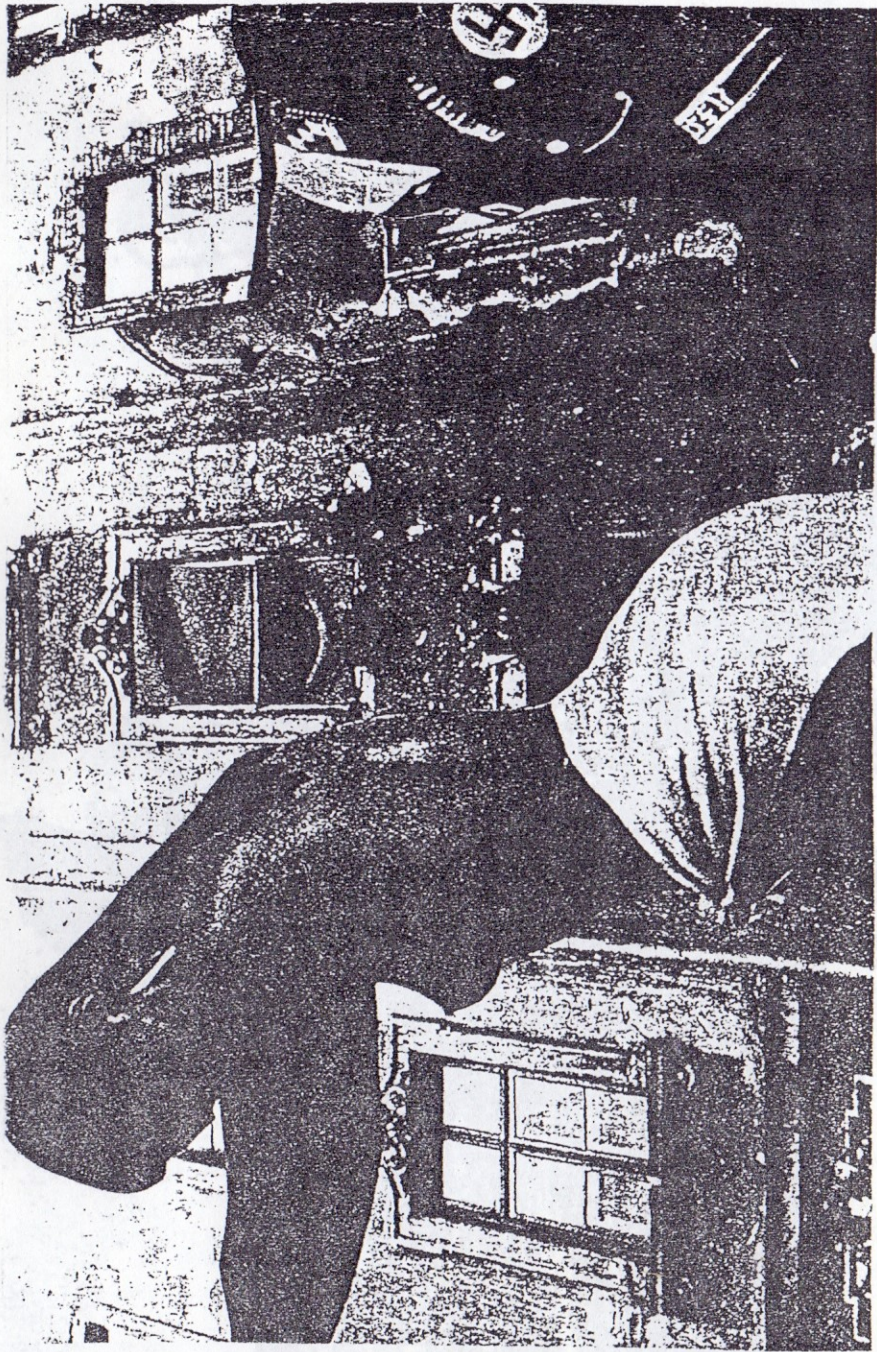


**LEMAJCIE SIĘ**









mięsta myśl zapelna kartek

SKQ





Pracownia Filozoficzna

jednak uniwersalnej rangi) nad wszelkimi innymi zasadami. W tym zasadami prawdy i dobra. Ma to swoje odbicie we wspomnianym stylu, nieustannie re-konstruowanym w miejsce wyjalowionego sposobu bycia narzuconego przemocno sil pierwszymi: języka oraz historii. W ramach rekonstrukcji następuje powolna przemiana osobowości powodująca zaburzenia w obrębie fundamentalnych dla samoświadomości form czaso-przestrzennych. Lęk przed ową przemianą porównywalny jest z lękiem bohatera opowiadania Kaiki. Oto zmierzają się (oczywiście chodzi tu o zjawisko świadomościowe) ku zupełnemu zanikowi pewnego stylu, złego, lecz przecież najbardziej własnego sposobu bycia, w pełni rozumiejąc niedoskonałość i niepewność stylu nadchodzącego, który może przynieść zupełną secesję, ostateczną autonomię podmiotu, milczenie lub urozumiemy z dzisiejszej perspektywy język z ust obcej przecież osoby, która w oczywisty sposób będzie mną. A kimże zresztą teraz jestem? Lub, jak pytali Grecy: po co w ogóle żyję? I nie są to pytania rozgoryczonych...

Duchowa metamorfoza odciśnięta w błocie i piasku. Zupełnie sam, nie opuszczony, lecz od zawsze pozbawiony nadziei na ratunek, nawet przez słowa, które wybijam na blaszanym bębnie pustego języka. Głębszym z dnia na dzień i wolniejszym oddechem umęczonego, którego pragnieniem jest wyzbyć się oplatających go misternych arabesków nerwów, zniżyć ślad niknący w zalamaniami i szczelinach czasu: moją pamięć. A drogę, którą przyszło mi iść, tycono pod nieznanym już nieboskłonem, gdy wciąż jeszcze nad światem ucztowały doskonale istoty, dziś pozbawione ramion, głów i piersi, bogowie zdolni do beztroki, „danej tylko tym nielicznym istotom, które mają świadomość, że będą żyć nieskonczenie” (Calasso).

Styl, który mógłby odpowiedzieć z należytą godnością zaborczym rozszereżeniom teraźniejszych mod, byłby zwiery i skrajnie metaforyczny, rozsiewający swe znaczenia w zawiłych mozaikach gestów i słów, oscylujący między banałem i tajemnicą. Adekwatnym jego określeniem byłoby raczej: przecucie stylu, rozumiane jako wrażenie porównywalne zapewne z radośną doniosłością obcowania z fragmentem dzieła jakiegos nieznanego mistrza sprzed tysiącleci, którego całość na zawsze pochłonił sprzyśnięty z przeszerzenia czas.

Ten zły styl opiera się za hybris. Heroizacja zawsze wiąże się z ograniczeniem umysłu, zaś epoki, w których staje się ona metoda, wypełnione są korowodami dyktantów, trzeciordnych aktorów i dziennikarzy.

Trudności rozpoczynają się, gdy wazy się sens każdego następnego ruchu. Co oznacza: widzi się już to przed sobą. „Widzisz, nie wierzę w to, w co wierzył Kierkegaard, ale pewny jestem tego, że nie jesteśmy tu dla przyjemności”. Kiedy pisze to, koryguje kolejność słów, a potem zdania. To znaczy: początek jest lekki, bo mam już to wszystko w regulach. Mój początek też jest jedną z reguł.

Reguły nie mogą mieć żadnego sensu. Przy zachowaniu twierdzenia: filozofia w przeciwieństwie do życia nie może mieć usprawiedliwienia estetycznego ( „...nie jesteśmy tu dla przyjemności” )

Co to za reguły? Pomijam tu pytanie o ich genezę, chodzi o obecną sytuację. Mówisz dla piękna czy sensu? Nic z tych rzeczy.

Mówię, bo chcę ci coś powiedzieć. Wobec tego nic nie zostało powiedziane. Chyba, że ci odpowiem. To stwarza szansę. Wszystko zależy od sposobu, w jaki ci odpowiem. Należy do tego także jakość gestu. Mówienie w istocie ma coś w sobie z nauką tańca.

Ja jednak piszę. Jeśli pisze, także wykonuje gest. A jednak to nie taniec. Pisanie przenika gesty, które są związane z tym, o czym mówię do ciebie. Dopiero, gdy mówię, rozpoczyna się to, co nazywam tańcem. Dokładniej: nauką tańca.

Jeśli ci nie odpowiem, nie będzie istniał. Mnie zresztą także nie będzie. Co nie oznacza, że przestanę pisać lub mówić.

Właśnie dlatego, że będę mówił, nie będę istniał jako fakt. Czy myślenie niedorzeczności jest myśleniem? Trudno wyobrazić mi sobie sytuację, kiedy naprawdę szedłbym bez żadnego celu. Są jednak momenty, gdy mogę to wyrazić słowami.

To, co dobre, rzeczywiście związane jest ze swobodą i szczęściem mówienia jakimś językiem. Moje szczęście związane jest z możliwością jego wypowiedzenia w szczęśliwy sposób.

Być może mówienie o kulturze rozpoczyna się wtedy, gdy opracowało się styl własny, który jest sposobem obecności w niej Ja.

Są we mnie sprzeczne dążenia: do gwałtownego rozszerzenia naznaczonej mną przestrzeni (ucieczki też są tego formą), a równocześnie do zupełnego zapomnienia się w jakimś jej punkcie. Podobna sytuacja z czasem (co odczuwalne w połączeniu z poprzednim). Poruszam się skokami. To jednak nie zwraca niczyjej uwagi, od kiedy ziszcilo się marzenie barbaroi, by uczynić z barbarzyństwa styl. To właśnie owa punktowość myślenia w połączeniu z ograniczoną, lecz przecież olbrzymią przestrzenią. Niepewność jako mgła przeslanająca ten styl. W przeciwieństwie jednak do sztuki, za mgłą nie ma już nic: żadnego posagu.

Moje pisanie ma sobie coś z porannego przeciągania się. Chodzi o to, że jest tylko przygotowaniem ciała. To jednak może być tylko wstęp. Zresztą kto wie, czy nie lepsze byłoby odwołanie tej procedury.

Od ogrodu cykl zatacza koncentryczne kręgi: w końcu odnajduję go patrzac w oświetlane lampą lustro. I myślę: jakże spokojni musieli być ludzie, którzy znali dalszy ciąg. Być może tu tkwią przyczyny naszego wygnania.

Nie ma gwałtu, za który prędzej czy później nie będzie cierpiało ciało. Maniera jako styl miernot.

Słowo łączyloby w sobie obecność z nieobecnością, dając primat tej pierwszej. Myśl-obraz. Patrzenie na myśl w celu uzyskania pewności o tym, o czym się myśli. Obraz jest narzędziem metafizycznym.

Prześladowca i zbawca naszym jest analogia. Kto wydobyla się spod jej władzy, musi odkryć wszystko od nowa. Czy można jednak coś nazwać nie odwołując się do analogii?

Ta wielka księga języka, pełna odwołań i komentarzy, może być faktycznie (jak już przeczuwano od wieków) pusta.

Największy strach budzi język obcego w Grekach: język barbaroi. Barbaroi wyznaczyli sobie drogę jako cel. Nazwami wyobcowaniem niemożność nawiązania kontaktu z własnym ciałem. Czy stan ten ma charakter pierwotny? Bliskość i oddalenie języka i faktu. Są blisko, bo nie można sensownie twierdzić o czymś, co nie jest faktem. Dalekie: bo odległość między działaniem podniesieniem ręki, a wypowiedzeniem „podnoszę rękę” zdaje się być niezmierną. Czy nie wnosze tego jednak z mego doświadczenia? Czy możemy mówić o odległości w takim przypadku? Może to powiedzieć i zrobić jednocześnie. Czy zmniejsza to odległość? Tyrania rozpoczyna się od dogmatyzacji sposobu wyrażania się. Język wiary nie jest przepojony czasem. Historia dla wiary nie ma znaczenia, bo ona sama zdaje się być jakąś historią.

Jak wyjść poza rekonstrukcję?  
1. przez definicję słów  
2. przez wytyczenie celu słowom istniejącym  
3. przez sposób życia, który łączyłby oba te punkty.

Trzecia droga jest najkrótsza, wymaga jednak największego wysiłku. Pytanie o cel przesłania bardzo konstrukcję, którą badamy. Myśli bezsensowne są powierzchowne. Przypominają te rzadkie kwiaty rozrzucone na zamglonych łakach.

Czy egzystencjalizm wyrasta z chrześcijaństwa? W pewnym sensie tak, lecz przecież życie pojawiło się w chrześcijaństwie po martwocie judaizmu, który stanął wobec Grecji i Azji przede wszystkim Azji. Wrażenie, które mnie nie opuszcza: moja droga zaczęła się cokolwiek za wcześnie, a zarazem daleko za późno. Gdy wychodzisz w daleką wędrowkę, najlepiej zbudź się przed świtem, w przeciwnym wybrać będziesz musiał między udrękami: a jest ich bez liku.

Są wędrowki, w których zatracca się cel, obecny mimo wszystko: lecz nie jako przeszkoda w wyrażym i jasnym widzeniu, a rozświetlające wszystko słońce, które wyostrza spojrzenie na każdy przydrożny szczegół i horyzont, niknący w lesie, łakach i niebie.

Odpowiedzą na dobieganie się nieproszonej gości (np. sumienia i grzechu) winno być godne ich przyjęcie. To jednak wymaga smaku, który jest niewinnością.

Zdaje mi się, że tylko w niewinności zdolny jestem rozważać zarzucaną mi winę. Każdy udany pojedunek z własnym ułokowaniem i jego konsekwencjami powiększa apetyt. Trzeba jednak dbać o własny żołądek: stać dieta, która chroni przed błogością i zapomnieniem. Dieta jest oczywiście wynikiem doskonałości smaku.

Czy istnieje odrębne myślenie naukowe i filozoficzne? To pytanie powraca natrętnie po dniu spędzonym w jarzynie faktów, dat i historii.

Cwiczyć się w stylach i maskach – a równocześnie kuć własną, zahartowaną w nich zbroję obyczajów – czyni lżejszym i bliższym światu zarzecz.

–Są chwile, gdy zdaje mi się, że zbwi pewny jestem siebie. – I to jest znak, że znów należy wyruszyć na poszukiwanie. po najbliższych i najbardziej obcych drogach, owej pewności.

Zdarzają się jeszcze inni goście nieproszeni, a są nimi niecierpliwość i wola bycia widzianym. Z tymi należy obejść się z całą wyrozumiałością. Styl jest dostojnością (sensie nietscheńskim).

Czy nie jest tak, że pierwszym krokiem do nauki tańca jest gruntowne poznanie zalet i przypadłości swego ciała i umysłu? A na filozoficznym gruncie: czy każda filozofia nie ma w swym zalazku analizy codziennosci? Tak i taniec bliski być może pewnej syntezie. Błaby to synteza radośna.

Różnica między egzystencjalizmem i Nietschem: tamten wciąż jeszcze uważnie patrzy na świat, gdy ci już dawno posneli lub pozamykali z przerażenia oczy.

Jest i kolejny krok: szalenstwo, które staje się udziałem codzienności (do uwag o granicy i transgresji).

Czy istnieje różnica między wyrażeniem a wypowiedzeniem? Oczywiście pomijając odrębność ich kodów i raczej kodów, w których są zawieszone).

Juz Kartezjusz zauwazał w jednej z hipotez: co, jeśli mój sposób myślenia, rozum, jest tylko wybrkiem złego ducha (malin gene).

Granica oddziela nie tylko od zewnętrznego, ale i od wnetrza. Gdy opowiadamy sobie zdarzenia, stajemy się niejako stwórcami świata. Przyjaźni jest wola stworzenia świata, gdzie można opowiadać zasłyszane podczas dalekich podróży historie. Przyjaźni trwa, póki ma się świadomość jej narracyjnego wymiaru: urasta do rangi symbolu.

Kto ma zagrożenia, jakie niesie ze sobą walka, rozumie także, za ile subtelniejsza potęga drżenie w naszych ryszach twarzy.

Mój stosunek do filozofii? „Nie wolności chciałem, tylko wyjścia, na prawo, na lewo, dokałkolwiek”(Kaika). Pragnąłbym sytuacji odwrotnej. Mówiłem o tym Lechowi w związku z moją niechęcią w stosunku do historii: potrzebuje natychmiastowych recept, choćby na truciznę, z której skutkami będę mógł walczyć.

Nawet myślenie jest myśleniem o myśleniu. Dotyczy sposobu istnienia myśli w świecie. Każdy krok, który nie jest krokiem ku wyjściu, utrwala system. Groźba kryje się w drobniaczkach codzienności, małych przyjemnościach i przyzwyczajeniach. Łatwo są one myłone z prawdziwą treścią życia, ba: broni się je nawet jako integralną część ja!

Bezsensowne słowa: samoswiadomość, realizowanie się, ochrona własnego ja, budowanie tożsamości. Zakładają one, że coś takiego, jak ostateczny, stały rdzeń osobowości istnieje, wywołują pragnienie jego osiągnięcia, a koniec konców przyczyniają się do trawienia sił i destrukcji i tak juz nadwyżężonego niestosownymi i błędnymi rozszereżeniami organizmu.



Tymczasem nie wolno lekceważyć powierzchni: ten płaskowyż myśli wart jest zbadania, kiedyśmy już choć na chwilę wydostali się z krainy cieni i mar.

„Człowiek, który karmi kurczaka co dzień, przez całe jego życie, w końcu zamiast tego skręca mu kark, dowodząc zarazem, że kurczakowi przydałby się bardziej wyrafinowany pogląd na jedynostajność przyrody.” (Russel)

Istnieje pewien moment, gdy odwrót nie jest sprawą ucieczki, lecz skoku.

Ratunek, paradoksalnie, nie leży dziś już w perspektywie wobec własnych czynów, lecz w pełnym zaangażowaniu (tak pełnym, jak to jeszcze możliwe) w sprawę swego bycia.

Gdy ciało dyktuje warunki, dusza musi skapitulować: problemat ciała musi rozwiązać ono samo, bez względu na koszty, jakie przy tym poniesie „sfera milczenia”.

W istocie jednak „kwestia mowy” jest kwestia ciała: aby skutecznie rozwiązać dręczące go problemy, trzeba postawić granicę: a jest ona substancjalna.

Maska. Sposób życia na rzecz świata, groźny tym więcej, że sposób życia jest zawsze światowy. Nie istnieje prywatny sposób życia.

Maska nie jest zakładana: pojawia się jako konieczny element określonej sytuacji.

Uczymy się żyć: operujemy coraz swobodniej swym społecznym obrazem.

Granica tożsamości (rozumianej wyłącznie jako zdolność akceptacji i pojmowania siebie) jest podział między ja światowym i ja wewnętrzny (Mead)

A jednak przedstawienie musi trwać

A: Odpowiedzią na bunt ciała jest bunt duszy.

Czy aktem tożsamości jest np. splecenie rąk? (z dzieciństwa pozostał mi nawyk szczypania się w celu ustalenia granicy między jawa i snem).

Dla wygody przyjmuję się, że ja=ja. Ale: tożsamość jest już w sanii ja, ja jest klebowiskiem różnych tożsamości.

Stoimy na przeciw siebie. Sylwetki odstawione w cieniu. Zbliża się zima. Nasza całkiem ostatnia zima.

Sposób bycia determinuje sposób myślenia. Kiedy nabrało to dla mnie oczywistości?

Jegomość w autobusie, filolog-amator, cytujący epitafium Spartan: „Przechodniu! Powiedz Sparcie, że tutaj leżymy, do końca postuśsu jej prawom”. Dywagacje na temat źródeł słowow. Rzecz o miłości. Głos spokojny, nieco wrośły podczas fragmentów poetekich. Wielkoniejska publika bezzwzględnie wpatrzona w sżyb, absolutna cisza: na tle warkotu siłnika dramatycznie monolog chorego na jedną z leżnych ostatnio klasycystycznych samotności: dramat opanowania, pod którym drzemie szajenstwo. Jakby Dionizos przemawiał ustami Apollina.

Problematy podstawowe:

- powtórzenie na lonie zawsze – już – obecnego.
- dla siebie: zagadnienie nihilizmu jako stanu przejściowego (Nietzsche): „Nihilizm jako ideał najwyższej mocy ducha, jako ideał przebogatego życia, w części ironiczny, w części niszczący”. Rozbicie nihilizmu przez taniec.
- Najistotniejsze jest w ruchu między jaskinią a światem. W nim to pokazuje się pozorność, tymczasowość i arbitralność ich obu. Ponato, parafrazując: nie wchodzi się dwa razy do tej samej jaskini.

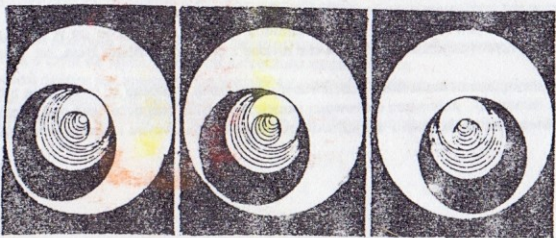
Zgoda na świat jaki jest:

- jako religia chrześcijańska i pokrewne jej dyskursy
- jako rezygnacja
- jako aktywne bycie – w świecie: wykorzystywanie do końca możliwości, które już są. Nowy świat zawsze już w lonie starego, jako powtórzenie i różnica (Deleuze)

Wyzyskanie niezmienności w celu wyprowadzenia zmiany: produkcja światów. Ale: świat zasadniczo jako jedna rzeczywistość, jak jedno może być napotkanie przypadku i jego spożycie.

Filozof mówi: uprawiam nie byciem a więc także moje myśli jako jeden ze sposobów bycia), by wykuć wartości: tworzę przez odkrywanie (także sposobie bycia): z przypadku (bo nie mam celu, który by mnie poprzeczal) i od przypadku (jako, że nie biorę nic ponad to, co przychodzi do mnie), a przede wszystkim: dla przypadku (co jest radością gotowania sobie odrożnien).

Merkantylizacja wszystkiego i wszystkich. Każda rzecz, chwila, osoba musi zostać oceniona pod względem przydatności do spożycia.



# pepek

# żona

# Policjanta

Stał świat wielki  
kiedy to zająrałem  
wystawiając się na wiatr  
poszedłem z sobą  
za pan brat  
na skraj świata  
pełen szmat  
zapadła droga  
niewarta mowa  
trawa zaciąga  
chwilą stał się  
świat  
zamknąwszy oczy  
sen opowiedział  
nowy świat  
następnego poranka  
a to już inna  
kołysanka



# ze z

Przejętny ciekawek powie „pas”,  
Wzruszę tu nie duża drienka  
I próżno chcieć od kupa z nos,  
By tam lokował swe warstewka,  
A jednak smiał taki krus,  
Co cierpiał piekło niby z Danta,  
Snać cały oddałby swój wprost  
Za pępek tony policjanta.

Marudził wstęp – Wks swy już  
Okrasił długie moje tyce,  
Widziałem wiele pyptów, cót,  
Znam różne pępkę wysmienice:  
Grabarzy ton, klawiszów ton,  
Ba, nawet pępek ministranta,  
Pawował mi jedynie on:  
Ów pępek tony policjanta.

Mój tato, gdy miał na to chęć,  
Do akcji kładł byłą skórę,  
Objechał zaś w cukiści węgę:  
Braciśki – tonę inspektura,  
A ja aż zwijam się, gdy rone  
Najboleśniejsza z wszystkich ran ta,  
Ze po dziś dzień omija nime  
Zły pępek tony policjanta

Tak zatem jęczał biedny ciek,  
Udręka żarka go psychiczna,

Az oto słyszy jego jęć  
Malunka gliny – autencyczna!  
I rzecze mu: – Pójdź, chłapie mój,  
Przytnąj, masz zmysł eleganta,  
Niech wynagrodzi ci swój żnój,  
Jam jest malunką policjanta!

Dzięki Ci, Bote – szepnął chwałę,  
To przecie koniec mych karuzaj,  
Niech tyje Bóg, niech tyje świat!  
Ach, radość dla mej biednej duszy!  
Do szturmu ruszył zważo ciek,  
Pod suknie dumy wrzok pedanta  
Zapisać się jęć, by ustrzeć wnet  
Ów pępek tony policjanta.

Niestety, cót za podły kus,  
Ten ciek swą pasm narzby przesiął  
I chać już prawie wywał nos  
W to, co był ścigal lat pięćdziesiąt,  
Śmierć, która ostrzy kusy stal,  
Nimi kumus z nas nie spuścił manę,  
Stusła jęć, gdy był u cal  
Od pęпка tony policjanta...



W miasteczku, dokąd okoliczni  
Co drugi piątek mkną na targ,  
O kury, gęsi, czy perliczki  
Tłum przekupek się kiedyś stali.  
Ktoś zawiadomił tandarmerię  
I pocięcy, jak jeden chwał,  
Na miejsce tbrodni gnali dzielnie  
By wprowadzić spokój i ład.

Lecz gdy w mundurach grupka gościł  
Chce w jakąś kłótnię znów się wdąć,  
Nikt nie ma cienia wątpliwości,  
Ze ich właśnie należy prac.  
Nic więc dziwnego, że megiercy  
Również wpadły na pomysł ten  
I „naprzód!” hurmem zakrzyknęły  
Jak w niejednej z bitewnych scen.

Do szturmu rwały w grofny m tarću,  
Zachwycił mnie ich owczy pęd,  
Bo ja na widok prebierańców  
Mówiąc szczerze – odrucwam wstręć.  
Wygódnie siadłem na balkoncie,  
Zachwycony śmiałem się w głos  
Składając do okłasków dlonie,  
Gdym celniejszy mów: ujmiał cios.

A komendanta tłumek diki  
Tak długo nie przestawał gnieć,

Az mimowolnie wniósł okrzyki:  
„ – Śmierć policji, anarchii cześć!”  
Tymczasem baba jedna mściwa  
O ogromnych udach jak pier,  
Łeb gliny ścisła w krepkich dybach  
Wśród błagalnych jęćów i techniel!

Najtustsza z niewiast od niechcenia  
Swym biustem wkoło jęćla bić;  
By taki promień mieć rażenia,  
Wojak mógłby niejedną śnieć!  
Padają – jeden, drugi, trzeci,  
Wnet ruszyła w dół gminna wieść,  
Ze była to na starym świecie  
Najpiękniejsza ze wszystkich żeć.

Gdy w proch i pył tandarńców stary,  
Gdy ślad oporu całkiem mikił,  
Przekupek tłum, na znak pogardy,  
Straszną zemstę wymyślił w mig.  
I o wios mały, dając słowo,  
Śmiech potworny by obiegł kraj –  
By im ucięły to i owę,  
Strzęściem chłopcy nie mieli ja!..

# Przyśpiewek II



prosimy o szczegółowe opisanie kosztów -



i postanowiłem sobie poznać  
mądrość i wiedzę, szaleństwo i głupotę...  
lecz w sidła snu schwytany  
zapomniałem  
granicę wizji  
uwikłany w złej chwili  
co spadła znieśnacka  
jak błysk poznania  
oslepiając oczy

i teraz  
samotność obejmuje mnie  
jak twoje ramiona  
a lęk pogrąża mnie  
czarny jak twoje oczy  
zamknięty w pustce  
twojego serca  
rozrywam swoje ciało  
w krzyku niemych myśli

w przepaści ciała  
księżycowy sierp trwogi  
rozcina nocy szczelinę

kłękam przed tobą  
studnią upojenia  
w mojej nagosci  
słabości i sile

weź mnie  
przytul mnie,  
nakarm mnie  
zjedź mnie-poczuj  
--poczuj  
na dnie grobu-łona



tajemne dni października  
wyłaniają się z mroku  
i w mrok powracają  
do dźwięku zalążka  
nad ogrodem zawisła  
lampa ślepa

księżyc  
ostrze ostre  
i rozdziera noc krzykiem  
z górejacej głowy srodka  
bezsennej w obumarłej gęstwinie  
lepiej matni

gryzła mnie do krwi  
to przywrócało mnie rzeczywistości  
w nocie próby i ostateczności  
ciężkie monety  
dla niemych świadków  
brzęczały monotonnie  
w ukrytych sakiwkach  
zdradzeni przez słowa  
leżeliśmy w ciemności  
odwracając od siebie twarze

klebowisko paproci  
i kolczastych jezyn  
suchych traw, pleśni, grzybów  
i gnijących liści  
jestem splątany wśród nich  
ale inaczej  
nade mna drzewa  
pochylają się  
w powiewu cichym szumie  
nieświadome swojej modlitwy



# Świa cz ka

Obrazy, obrazy, obrazy... Jak tabuny koni - wspaniałych rasowych rumaków, kalokich, ledwo nadszających za stadem chabot. Żadnego z nich nie mógłbym zatrzymać. Zreszta nawet nie wiem, czy chciałbym. Pozwalam więc obłokom pamięci przemykać przed oczami. Właściwie nie oczami - moje obawy sprawdziły się: wszystkie moje pięć zmysłów zawiiodły mnie. Pozostaje tylko pamięć, której pozwalam buszować po moim mózgu.

- Słuchaj, to trwa już trzeci miesiąc - spojrzalem Marzenie prosto w oczy. Rozmawiałam z lekarzem. Nie daje zbyt wielu szans...

- No ile?! Jedna na milion?! Na miliard?! - Usłyszałem jej krzyk. Czyżby przebijaly się w nim nutki historii?

- Cicho, spokojnie - miałem ochotę ją przytulić, ale byłoby to zbyt melodramatyczne. Tak mi się przynajmniej wydaje. Jak na komendę spojrzeliśmy na Roberta. Tak jakby z jej krzyku mógł się obudzić. Przejrzałem się jego twarzą tysięczny raz. Żadnych zmian. Wyrażała tylko nieobecność. Kurwa, przecież ja też oddałbym wszystko... Nie chcę go odcisnąć. Ale to wbrew rozsądkowi. On nie ma szans. Ile razy to sobie powtarzałem. Czy ja na jego miejscu chciałbym zgasnąć? Płomień świeczki, dmuchnięcie, trochę dymu... Jeden przycisk - jedno istnienie. Ale upornątkowałoby to życie. Noje, Marzenie, jeszcze kilku osób. Czy pozwoliłbym sobie zamienić w słowa te myśli? I cisnąć je komuś w twarz? Marzenie? Swemu odbiciu w lustrze?

Michał wyszedł. A ja siedzę jak idiotka na krańcu łóżka i trzymam Roberta za rękę. Tak, jakby moja obecność mogła coś zmienić. Ale coś nie pozwala mi wyjść. Właściwie nie potępiam Michała. On też się męczy. Ale ja nie potrafię, nie chcę spojrzeć na to racjonalnie. Prawdę mówiąc nie potrafiłabym wziąć na siebie takiej decyzji. A on chce mnie uwolnić. Robert, otwórz oczy...

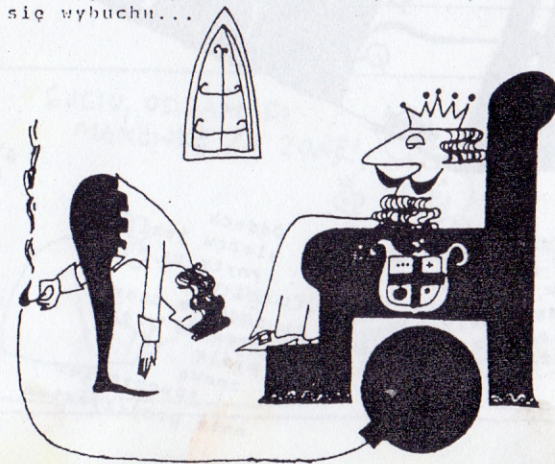
Nie wiem, może to złudzenie, ale wydaje mi się, że zaczynam widzieć. Widzę Marzenie. Widzę jak pochyla się nade mną. Widzę jak porusza ustami. Pewnie mnie pociesza. Próbuję się uśmiechnąć, ale zeszywniałe mięśnie twarzy nie chcą współpracować. Czuję, powoli odzyskuję czucie w palcach. Udaje mi się lekko nimi poruszać. Niech Marzenia widzi. Że żyję. Że wracam do zdrowia. Żyję!

- To cud. Mówię ci - przekonuje mnie zaferowana Marzenia - siedziałam przy nim i zastanawiałam się, czy dalsze utrzymywanie go sztucznie przy życiu ma sens. >> Robertcie << szeptałam - jeśli mnie słyszysz - a wierzę, że słyszysz - sam zdecyduj. Chcesz tak dalej wietować? Jeśli wolisz umrzeć - daj znać - uśmiechnij się, rusz palcami, cokolwiek... I wtedy, musisz mi uwierzyć, stała się rzecz niebywała: ruszył palcami! Choć przytomności już nie odzyskał. Więcej nie dawał znaku życia. On chce umrzeć...  
- Może masz rację. Jeśli sam tego chce - nie mamy wyjścia - odpowiedziałem cicho. Ide zawiolać lekarza.

# w y b u c h

Wędruję już..., właśnie sam dokładnie nie wiem. Wszystkie dni zwały mi się w jeden lepki kisiel. Jakiś czas temu dowiedziałem się... On już umierał, ale wraz z krwią wyciekło z jego ust i spłynęło wraz z płatami skóry: "Wybuch". Zatem stało się. Tyle lat pieprzenia, że to niemożliwe. Będą patrzył sobie na ręce? Gówno prawda. I co teraz powiecie filozofowie polityki? Jak byście się tłumaczyli? Gdybyście jeszcze żyli, rzecz jasna. Błąd w sztuce? Zatem stało się. I wędruję, wędruję, wędruję... Właściwie nie wiem po co. Ale co mam robić? Zresztą szybko skończyłoby się zwęglone ściernie, a tak - co rusz natykam się na zwłoki. Początkowo żarłem tylko zwierzęta, teraz mi wszystko jedno. Ścierwo to ściernie. A nuda to nuda. Krajobraz się raczej nie zmienia. Właśnie dochodzę do spalonych kikutów drzew. To był pewnie jakiś laszek. Łapię się na tym, że o materialnych znaczeniach myślę wyłącznie w czasie przesłany. I nie chodzi tu tylko o te cholerne kikuty. Gdyby chociaż była tu jakaś puszcza, czułbym się jak bohater jakiejś pieprzonej powieści przygodowej. Ironia. Tym uniam sobie drogę. Nie ma nawet przed kim się popisować. I wtedy zobaczyłem go. Biegł machając nad głową rękami. Na przywitanie rzuciłem w niego kamieniem. Był spory. Dotychczas nie miałem zbyt dobrego celu. Po prawdzie nie miałem go w ogóle. Tym razem jednak trafiłem go. W sam środek czoła. Czegóż człowiek może dokonać w stresie. Chyba nie męczył się zbyt długo. Przed wybuchem pogardzałbym sobą po czymś takim. Teraz nie mam innego wyjścia. Wtedy nie lubiłem literatury i filmów sf. Ale przecież wiem co się dzieje, gdy tylko jednostki przeżywają. Ludzie atomową się w grupy, prawo dżungli (dżungli -he, he- jeszcze raz spojrzalem na martwe kikuty), te sprawy. Władno. A to z pewnością jest ich zwłokowca. A raczej był. Podszedłem do świeżego, nareszcie, trupa. Powinno namapać świeżej krwi. Ale nie mam w co. Cóż. Okazało się, że niepotrzebnie się martwiłem. Pojawiła się bowiem cała grupa obszarpanców. Na pewno nie wzruszył ich widok truposzwabiego kumpla. Ale i tak nie pozostało mi nic innego, jak tylko spierdalać. Jednak moje nogi, osłabione wędruką i brakiem porządnego żarcia, nie okazywały przyjaznych instynktów. Nawet strach nie dodał im skrzydeł. Co nie przeszkodziło mi uciekać kilkaset metrów. Może z kilometr...

Nieszkam już z nimi trochę czasu. Przykro, cholera, na serio było im przykro z powodu śmierci kumpla. Ale nie mścili się. Nie zrobili mi nic złego. Wprost przeciwnie - wyprowadzili mnie na pochyla ścieżkę do zdrowia. Pozostaje mi tylko zbiec. Ja, już dokarmiony, wpadam w ramiona zdrowia. Chodzę i rozglądam się. Jak wszystko wraca do normy. Nie! Jak tworzy się Inna, nowa, lepsza rzeczywistość. Maniakalne zażożenia twórców sf nie sprawdziły się. Przeżyło niewiele, ale zostały lepsze jednostki. Cokolwiek by to nie znaczyło. A ja? Wyjatek potwierdza... Wybuch był niezbędnym lekarstwem. Nie bójcie się wybuchu...





Idziesz do różności  
obok pasące się rozterki  
wdeptany stopą słów

Smakujemy  
to co sprawia  
nam zawody  
nadal z tym  
rośnie  
nasza wysuplana  
z kieszeni  
fafrącla  
rzucamy się  
nad szczucia  
tych z nad

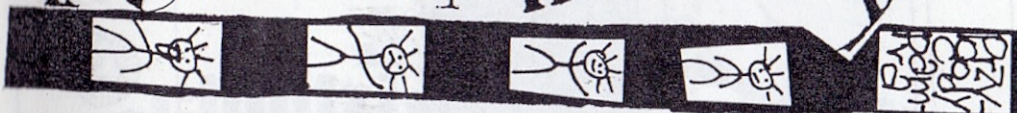


Za dużo pomawiania  
nie oddam swego  
traw szemrania  
zbuduję mały kres  
pociecha z  
wyrażania

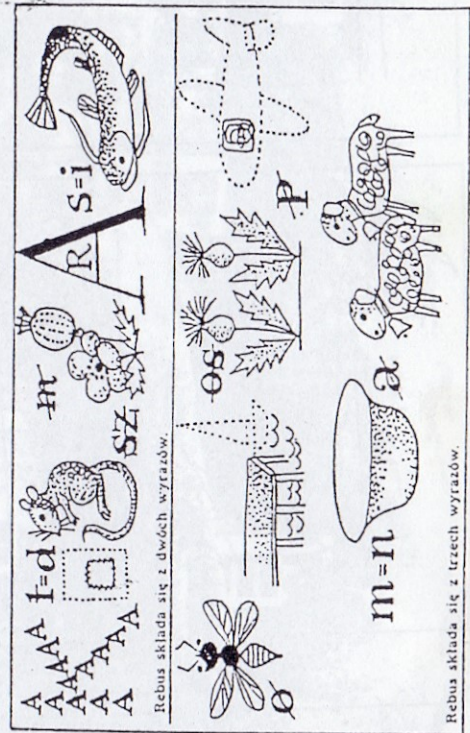
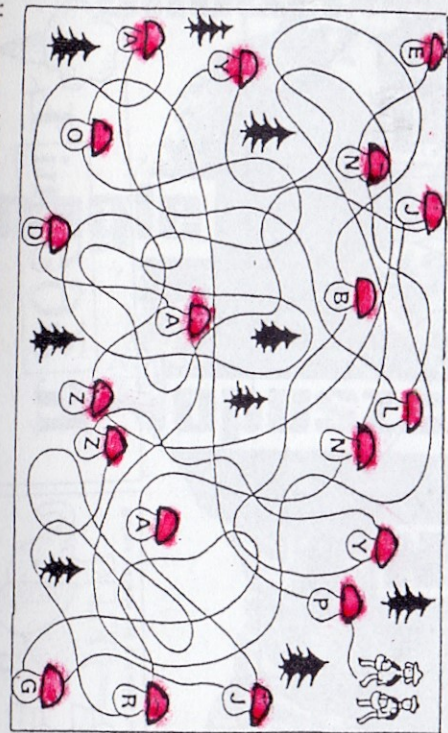
Oddech  
wiatru jeziora  
wymyły na  
trawie  
spędzam czas  
panoszę się  
myślą  
znową  
i spoczynkiem  
mnie przyczynkiem

Nicujść z dala  
dobrana  
z nas para  
ja i ta  
potoku szwara  
zostać u  
źródła na  
ogniska płomienne  
we mnie same  
dziś fraszki

# SZMERY BYJERY POMPKI ROWERY



Idąc razem z dziećmi poplątaną jedną ścieżką — odczytaj hasła.

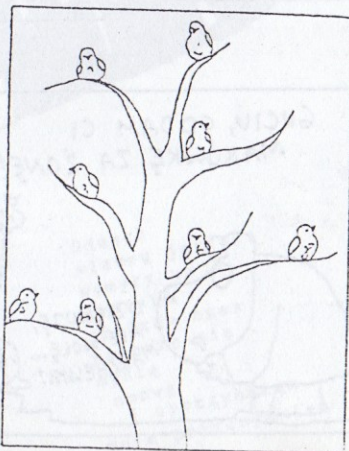
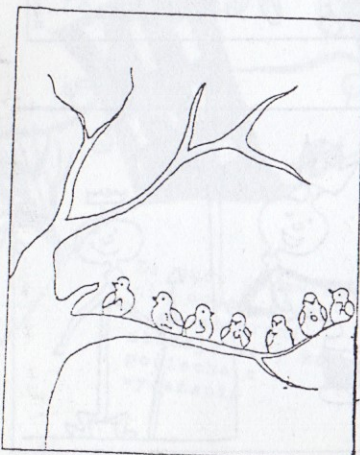
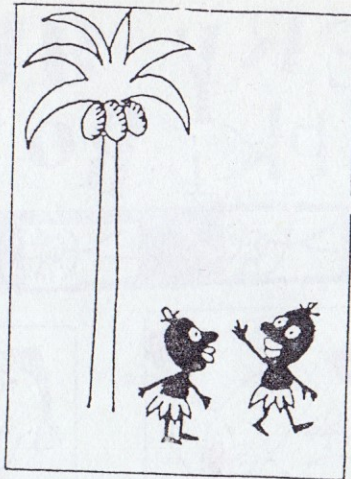


Rebus składa się z dwóch wyrazów.

Rebus składa się z trzech wyrazów.







Powiedz nie licząc, na którym obrazku jest więcej wróbli?



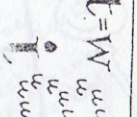
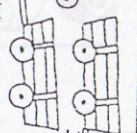
K

365 dni

Rebus - jednowyrazowy.



Rebus składa się z dwóch wyrazów.



„Natchnienie

przy-

chodzi i nagle

nagle i cię

opuszcza

Nie ma

sposobu, by

je za-

trzymać.”



wyjutki...  
czyli małe żyjątka zamieszkujące słowniczek  
wojenny Aleksandra Berkmana

## Być może idealna kuracja

ALIANCI - wróżki demokracji KONGRES - lokaj Woodrowa 1-go

BARBARZYNCY - wszyscy pozostali

DEMOKRACJA - głos chórów anielskich

CYWILIZACJA - pokładanie całej nadziei w Bogu

SPRAWIEDLIWOSC

-strzelanie do celu

uwieńczone sukcesem.

LOJALNY

ODWATEL

--głuchy, niemy i ślepy

OBIEK

-Jezus Chrystus

MILITARYZM-

chrześcijaństwo w akcji

WOJNA

-propaganda demokracji

ZWYCIESTWO -

10 milionów zabitych.



# Przegląd

CENZURA

- gwałcenie Wolnej

Wypowiedzi

WOLNOSC WYPOWIEDZI

-gadaj co ci ślina na język  
przyniesie.

byłeś przy tym

gęby nie otwieraj

PATRIOTYZM

-nienawiść trywiona

do sąsiada

OKOPI

-własnoręcznie

wykopany grób

NIE-DEMOKRATYCZNE-

ideały

który uczy jak grać i jak

TWORZYMY Z PASJĄ.

# SENSY

# fala

# on

# Lokalna

wykręcanie autorytetu- Pan Tarej

Komu przepowiada Heraklit Efezyjczyk?  
nocnym wółczęgom magom i mystom  
szaleńcom i menadom  
Jednym grozi kara śmierci  
innym przepowiada ogień  
bo obrządkie praktykowane wśród ludzi  
są obchodzone w sposób zła bezbożny  
Jeżeli się nie spodziewają niczego  
nie znajdują niespodziewanego  
bo ono jest niespodziewane  
bo ono jest niezbadane i trulne  
bo nie jest dla nich jasne  
że słońce jest nie tylko codziennie nowe  
lecz jest nowe w każdym momencie

Połączcie całe i nie całe  
zgodne i niezgodne  
harmonijne i rozstrojone  
Ze wszystkich rzeczy możecie utworzyć jedność  
a z jedności znów wszystkie rzeczy  
pamiętajcie-spożynek istałość jest właściwy  
tylko rzeczom małtwym  
rzeczom wiecznym-ruch wieczny  
rzeczom zniszczalnym-ruch chwilowy przynależą  
Rzeczy zimne ogrzewają się  
ciepłe oziębiają  
wilgotne wysychają  
a suche stają się mokre  
Tym samym jest zawsze to co w nas istnieje  
życie i śmierć, czuwanie i sen, młodość i starość  
Bo gdy jeńce gasną zaraz poczynają się irugie  
i z powrotem  
Nieśmiertelni są śmiertelni  
śmiertelni są nieśmiertelni  
ci żyją śmiercią tamtych  
tamci umierają życiem tych  
choroba czyni przyjemnym zdrowie  
głód-sytość znużenie-oboczynek  
Ukryta harmonia mocniejsza jest niż jawna  
wychwała i podziwia  
raczej niepoznawalną stronę mocy  
niż poznawalną  
Nazwa Łuku jest życie  
a jego dziełem śmierć  
władca ani nic nie mówi ani niczego nie tai  
lecz tylko daje znaki  
Tak można poznać rozum który rzęzi wszystkim  
przenikając wszystko  
Był zawsze jest i będzie  
wiecznie żyjącym ogniem  
zapalającym się w miarę  
i w miarę gasnącym  
Zmieszany z różnymi aromatami  
otrzyma różne nazwy  
w zależności od zapachu

Bądźcie uważni  
bo złymi świadkami są oczy i uszy tym  
co mają iusze barbarzyńców  
osły zawsze wolą sieczkę niż złoto  
lecz najlepszy rozumie  
że nie należy postępować tylko tak  
jak nas nauczono





# CZARNY POMIDOR

## WOLNOŚĆ! Krasnalam!

Od setek lat, krasnoludy - lud pracujący w kopalniach od świtu do zmierzchu - awangarda klasy robotniczej, cały swój wolny czas poświęcały pomocy ludziom biednym i wyzyskiwanym. Sami dzięki swym zakłębom nieuchwytni i praktycznie niewidzialni. Jednakże ten stan rzeczy uległ rozchwianiu; rozwój przemysłu, rozrost miast spowodował migrację krasnali w głąb lasów, ale nawet tam krasnoludy nie były już bezpieczne - drzewa, dzięki którym zakłębia posiadały swoją moc były rabunkowo wycinane, kopalnie - jedne z największych bogactw rodów krasnalich - „odkryte” przez ludzi i bezmyślnie eksploatowane.

Krasnale nie potrafią się bronić - wobec niebezpieczeństwa zamieniają się w kamień - zostało to bezlitośnie wykorzystane. Dziś prawie wszystkie krasnoludzkie rody zostały wylapane i w upokarzających pozach ozdabiają ogródki burżujów. Od kilku lat w Europie zachodniej działa ruch ludzi, którym nieobojętny jest los naszych braci. Jedyną szansą na wolność krasnoludów jesteśmy my - krasnale będą znów żywe tylko wtedy, gdy znajdą się poza wzrokiem ludzi, w swoim naturalnym środowisku czyli lesie.

PRECZ Z NIEWOLNICTWEM !

NIECH ŻYJE POWSZECHNE  
WYZWOLENIE KRASNALI !

Front Wyzwolenia Krasnali ogrodowych



Przemówienie to zostało wygłoszone przed sądem w 1883 r. przez anarchistrę oskarżonego o dokonanie zamachu bombowego w podziemiach jednego z teatrów w Lyonie. Deklaracja ta znakomicie obrazuje sposób myślenia i mentalność anarchistów i pomimo upływu lat, nadal pozostaje aktualna.

[...] Zaraz powiemy, cóż to takiego - anarchia i kim to są anarchiści. Anarchiści, panowie, są to ci obywatele, którzy, w wieku, w którym głosi się wszędzie wolność opinii, uznali za swój obowiązek zaświadczyć o wolności nieograniczonej.

Tak panowie, jesteście według świata, kilkoma tysiącami - może kilkoma milionami - bo przecież nie stawiamy sobie innego zadania, niż mówić głośno to, o czym tłum poszeptuje - jesteśmy więc, paru milionami pracowników, którzy poświęcają się walce o wolność absolutną, nie więcej - tylko wolność, wolność pełną!

Chcemy wolności, to znaczy żądamy dla każdej osoby ludzkiej prawa i środków do robienia wszystkiego, co mu się tylko podoba i do nierobienia niczego na co nie ma ochoty; żądamy pełnego zaspokojenia wszystkich jego potrzeb, z jedyneymi ograniczeniami, jakie nakładają niemożności naturalne i potrzeby, respektowane w równej mierze, naszych bliźnich. Pragniemy wolności i uważamy, że jej istnienie jest nie do pogodzenia z istnieniem jakiegokolwiek władzy, bez względu na to, jakie by były jej źródła i formy; czy jest wybrana, czy narzucona, monarchiczna czy republikańska, czy wypływa z prawa boskiego, czy też ludowego, ze Świętej Ampulki, czy z głosowania powszechnego. To historia jest dziedzina, z której wypływa nauka, iż wszystkie rządy są do siebie podobne i siebie warte. Najlepsze są jednocześnie najgorszymi. W jednych jest więcej cynizmu, a w innych więcej hipokryzji. W gruncie rzeczy, zawsze te same słowa i taka sama nietolerancja. Nie ma takiego, nawet wśród tych najbardziej liberalnych na pozór, który by nie miał w zanadru, w kurzu arsenałów prawnych, jakiegoś udatnego przepisu przeciwko Międzynarodówce, który można użyć przeciw każdej niewygodnej opozycji.

Zło, inaczej mówiąc, według anarchistów nie zawiera się w takiej czy innej formie rządów. Istnieje ono w samej idei rządu, w zasadzie władzy. Wprowadzenie, jednym słowem, w stosunkach ludzkich swobodnych układów, nieustannie rewidowanych i mogących być anulowanymi w każdej chwili, zamiast nadzoru administracyjnego i prawnego, zamiast narzuconej dyscypliny - oto nasz ideał. Anarchiści więc, stawiają sobie za cel nauczyć lud obchodzić się bez rządu.

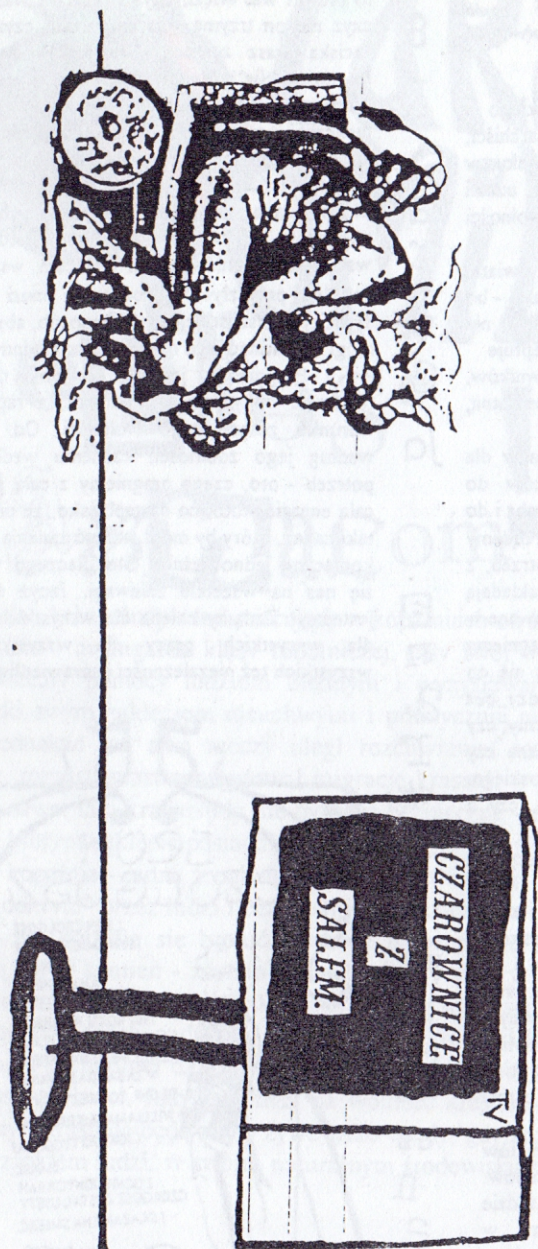
a  
e  
k  
l  
a  
r  
a  
g  
j  
a  
  
a  
n  
a  
r  
c  
h  
i  
s  
t  
y  
c  
z  
n  
a

Nauczy się on także obchodzić bez właścicieli. Najgorszy z tyranów, doprawdy, czyż to nie on was więzi, czyż to nie on was głodzi, czyż nie on trzyma was za gardło, czyż nie on zaciska wasz żołądek. Nie ma wolności bez równości! Nie ma wolności w społeczeństwie, w którym kapitał jest monopolizowany w rękach nielicznej mniejszości, zmniejszającej się w dodatku z dnia na dzień, i w którym nic nie jest równo rozdzielane - nawet oświata publiczna, utrzymywana jednak za pieniądze wszystkich. My wierzymy, że kapitał, który jest dziedzictwem wszystkich, ponieważ jest owocem współpracy pokoleń przeszłości i obecnych, musi być do dyspozycji wszystkich, w taki sposób, aby nikt nie mógł zawładnąć jego częścią kosztem innych.

Pragniemy, jednym słowem, równości: równości faktycznej jako efektu, a raczej jako warunku zasadniczego wolności. Od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb - oto, czego pragniemy z całą powagą i całą energią - oto, co nastąpi, jako, że nie istnieje taki zakaz, który by mógł stłumić żądania słuszne i konieczne jednocześnie. Oto dlaczego wystawia się nas na wszelkie zniewagi. Jacyż my podli jesteśmy! Żądamy chleba dla wszystkich, wiedzy dla wszystkich, pracy dla wszystkich, dla wszystkich też niezależności i sprawiedliwości.







# tydzień bez staj

Ostatni raz widziałem starą około dziewiętnastą przed dworcem kolejowym w Elku. Tak. W niedzielę 3 sierpnia 1997 roku. Sto kilometrów stąd. Gnałem z Elku jak na skrzydłach. Gaz do dechy. Do tej pory myślałem, że mój samochodzik wyciąga tylko sto dziesięć, okazuje się, że potrafi wyciągnąć do stu dwudziestu. Wyprzedzałem wszystko co tylko dałem radę wyprzedzić. Na zakrętach, pod górkę, z prawej strony. W miasteczkach i wsiach praktycznie nie zwalniałem. Kiedy wyprzedzali mnie inni - cierpiałem. Muszę sobie kupić lepszy wóz. Do Białego przyjechałem o dziewiątej. Sklep był już zamknięty - poszedłem więc prosto do knajpy. Do „Mandali” przy Kilińskiego. Kiedyś za komuny mieścił się tam warsztat wyrobu i punkt sprzedaży trumien. Lokal w piwnicy. Tuż nad poziomem chodnika okienko. I w tym zakurzonym okienku, przez wiele lat jako reklama leżała mała, biała trumienka dla noworodka. Dziś przy stoliku siedział Jerzy Zińczuk - filmowiec amator i mały blondasek - aktor po szkole lalkowej i poeta zarazem. I jakaś brunetka w dekolcie i z krostami na szyi. Imienia nie pamiętam. Potem pojawił się pan Bogdan Dudko - redaktor naczelny Kartek i pan Maciej Zimowski - ptasiarz. Wypiłem dwa piwa. Na wódkę Siwuchę polewaną spod stołu przez pana Dudkę nawet nie spojrzałem. Pan poeta o blond włosach i nikłej posturze pokazywał swój nowy tomik. Czwartą już ponoć. Wszystko własnym sumptem. Jurek lizał się z brunetką. Muzyka grała nastrojowo. Do domku wróciłem przed północą. Sam.

Poniedziałek.

Obudziłem się w łóżku w którym zasypiasz wraz z dzieckiem. Kac małutki. Zero bólu, tylko w myśleniu i ruchach nieco więcej niż zwykle powolności. Radio podaje, że na Mazurach przelotne opady i burze. Wczoraj wieczorem zjadłem ostatni kawałek chleba. Do roboty pójde bez śniadanka. Oj nie chce się do roboty zasuwać.

Dziesięć minął spokojnie. W pracy nie przemęczałem się. Można nawet rzec iż objąłem się na całego. Rano przejrzałem gazetki, a potem wróciłem dopiero o szóstej po południu i przez dwie godzinki coś tam podlubałem. W kinie i knajpie nie byłem. Praktycznie przez cały dzień leżałem w łóżeczku i czytałem bajki. Wstawałem tylko po to by coś zjeść. I znów do łóżeczka. Miałem kiedyś coś takiego w Paryżu. Był akurat pierwszy maja, niedziela, dzień wolny od pracy. Na różnych placach zbierali się przedstawiciele różnych partii i organizacji, aby zmanifestować swój stosunek do robotniczego święta. Tu socjaliści, tam faszyci. A ja przez cały dziesięć nie wyszedłem z łóżeczka i było mi z tym bardzo bardzo dobrze. Wieczorkiem odwiedziłem mamusię. Zjadłem smaczną kolację, pozwoliłem dać sobie parę groszy i wróciłem do domku. O dziesiątej kimałem w najlepsze.



Wtorek

Nic zatem dziwnego, że obudziłem się przed czwartą. Przewracanie się z boku na bok nie poskutkowało. Nawet zrobienie siusiu i wypicie szklanki wody nie przyniosło rezultatu. Morfeusz odszedł był. Lektura bajek zaczyna wkurzać. Zza okna dochodzą znajome dźwięki. To uliczny zamiatacz ciąga już miotłę. Ma chłop zacięcie. Teraz to jeszcze pół biedy. Ale zimą czwartą rano to środek nocy. A on nic. Miotelka i szufla. Miotelka potrafi wkurzać, ale jak pierwszy raz usłyszałem szufłę to myślałem że kolesia zabije. Garnkiem rzucę i utukę sadystę. Nie sposób bowiem wytrzymać dźwięku jaki wydaje blaszana szufla do śniegu szorująca po nierównym chodniku ułożonym z betonowych sześciokątnych płyt. A już tym bardziej nie w sobotę nad ranem, gdy człowiek po całonocnej balandze właśnie zapadł w sen. Gdy zaczyna się już kac. Ale to było dawno. Dziś obudziłem się zdrow i rześki.

W pracy też poszło całkiem nieźle. Nakręciłem cztery materiały, jeden od razu zmontowałem. Zbliżał się wieczór i miałem ochotę poszaleć. Jako że kilka dni temu Piotr Backiel użyczył mi deski surfingowej, postanowiłem postawić mu parę piwek. Zadzwoiłem więc do niego, ale akurat był bardzo zajęty. Umówiliśmy się zatem o dwudziestą drugą w „Mandali”. Tymczasem dochodziła dopiero 19.00. Zadzwoiłem więc do Tomka Mońko. Po dziesięciu minutach pukałem już do jego drzwi. Agnieszka musiała się uczyć, udaliśmy się zatem do parku. Po drodze odwiedziliśmy jeszcze monopol i kupiliśmy po flaszcze białego wytrawnego winka. Tomasz poczęstował mnie jeszcze jakimś mocnym grassem, nic zatem dziwnego, że rozmowa toczyła się interesująca. Gdy butelki ukazały swe dno podprowadziłem Tomka kawałek i pojechałem na umówione spotkanie do „Mandali”. Bacy jeszcze nie było. Zakupiwszy piwko dosiadłem się do jakiś dwóch kolesi w towarzystwie babeczek. Jedna nawet ładna. Nakręcony byłem jak ta lala. Nawijałem non stop. Po jakimś czasie pojawił się Jarostaw Hnidziejko - autor wielu satyrycznych rysunków oraz Baca. Poszedłem zatem do baru, aby wziąć mu piwo i tam w kolejce przede mną stała brunetka w miniówie. Odebrała swe piwo i głośno zastanawiała się gdzie by tu usiąść. Zaproponowałem żeby usiadła z nami. Co też uczyniła. Miała bardzo ciekawy akcent. Okazało się że jest z Zakopanego. W międzyczasie przy stoliku poszedł zakład o to kto zna najdłuższy dowcip. Wystartowało dwóch zawodników. Wygrałem ja. Pokonany stawiał piwo. Jako że czas mierzyla brunetka z Zakopca podzieliłem się nią piwem, ona zaś zaproponowała brudzia. Wypiliśmy pocałowaliśmy się. Agnieszka tak miała na imię. „Wiesz Wojtek bruderszafita należy pić na stojąco, a myśmy siedzieli”. No to znowu wypiliśmy i znowu się pocałowaliśmy. Nie minęło czasu mało wiele, a ona usiadła mi na kolanach, chwilę później włożyłem jej palca do cipy.

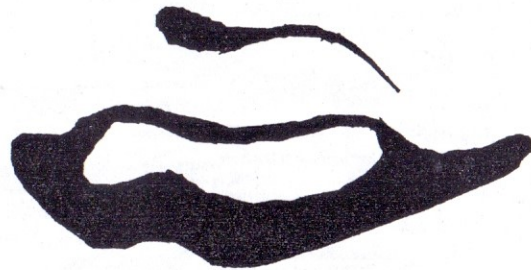
Środa

Rano obudziłem się z potwornym bólem głowy. Byłem umówiony w robocie o ósmą, poszedłem tam i odwołałem wszystkie spotkania. Poprosiłem kumpla żeby mnie odwiózł do domu bo sam nie dałbym rady tam dotrzeć. Wyłączyłem telefon i położyłem się do łóżeczka. Ale musiałem wstać, bo łapały mnie wymioty. Potem udało mi się zasnąć. Spałem do południa. Łeb nadal pękał. Napuściłem więc wody do wanny i leżałem w niej chyba z godzinę. Potem znowu haftowałem. Gorzką żółcią. Potem już tylko otwierałem usta i harczałem, bo nie było czym rzygnąć. Znowu zasnąłem. O piętnastej ból głowy zelżał. Mogłem już wstać. Ubrałem się i poszedłem do knajpy coś zjeść. Kiedy się zatrzasnęły drzwi zauważyłem, że nie mam kluczy. Zostały zamknięte w środku. Nic to, dam se radę. Zapasowe klucze są u rodziców. Trzeba tylko przeczekać tych parę godzin do wieczora. Poszedłem do spożywcza i kupiłem coś do picia z bąbelkami i kokainą. Potem do baru na coś ciepłego. Po wyjściu z baru okazało się że na kino mnie już nie stać. Za kierownicą samochodu nie chciałem jeszcze siadać. Rozwaliłbym kogoś na bank. Począpiałem zatem do roboty. Ponoć niezły młyn był dzisiaj. Wszyscy mnie szukali. Dyro z dziesięć razy pytał. Tak tak. Zabrałem z roboty rower na którym przyjechałem tu rano i pojechałem do mamusi. Ale mamusi nie było. A może i była. I może nie rowerem, a samochodzikiem jednak jeździłem. To zupełnie nieważne.





Zastrajkowali wszyscy naraz, i ci którzy mieli już, i ci którzy nie mieli. Samo strajkowanie nie dało im nic poza garścią straconych darmo nerwów i zużytych strun głosowych. Nie chcieli nawet chleba ani piwa w puszcze. Tylko święty spokój i wolną wolę. Dał im to przecież Bóg, a w niego wierzyli jak tylko mogli. Choć niektórzy nie chodzili do kościoła, mieli wiele do powiedzenia w sprawach etyki i religii. Sami byli jak bogowie swoich wizji i imaginacji. Nie chcieli nic. Przecież byli tylko ludźmi. A dzień był lampą oświetlającą ich świat, pełen smoków, księżniczek i wrótek. Zachowywali się jak Don Kichot, przy czym wiatrakami były dla nich dni codzienne ze swoim nudnym początkiem i takim końcem. Przeważnie żyli z pracy własnych rąk, tylko niektórzy starali się wykorzystać innych. W każdy możliwy sposób. Seksualnie też, ale tylko w wyjątkowych przypadkach. Często jednak było inaczej. Ktoś dostał spadek i musiał, zgodnie z testamentem, dokonać czegoś wzniosłego, a to nie było proste. Zwłaszcza, że smoki dawno już zaczęły stosować mimetyzm, a nawet jeśli już się je spotkało to same uciekały lub prosiły okrutnie by je poniechać. A niektóre nawet popełniały widowiskowe samobójstwo przez całopalenie. Były to ciężkie czasy. Czasy ciężkie.



Zgnieciony fantazją życia spoczywam wśród własnych notatek i uwag. Spoczywam w pamiętniku swych wzruszeń i podanych wspomnień, niektórych gorzkich, innych słodkich, wymieszanych teraz w jednej kadej. Dla niepoznaki może, albo dla oszczędności miejsca, którego ciągle brak jak czasu na zabawę, na spokojny krzepiący sen, na odernanie od teraź i tutaj. Czasu którego brakuje mi nawet dla siebie. Spoczywam wśród pogórkich kart starych jak ja, a może jak ja młodsza. To nie do odróżnienia w mroku jednej chwili, cieniu dwóch tysiącleci czy blasku kilku miliardów lat. Stojąc w popiele odpuszczone nim głowę i mówię mu, że jutro słońce znova wzejdzie i pewnie spadnie deszcz, bo od północy sną kłęby stalowych chmur, może cumulusy, nie znam się na tym. Przewracam stronę i piaszczę się przed kolejną mozaiką liter tak wiele mówiących dla mnie nic nie znaczących opowieści dla kogoś. Pochłonięty rozumieniem prostych zdań nie widzę, że koniec - pozostają kilka stron wstecz, a budowanie nowej treści dotąd nierozpoczęte nie rozpocznie się już nigdy, bo przeczytałem już wszystko i tyle napisałem.

księżyc skurwysyn na wino zejść nie chciał więc sam kruchość szklanki od góry do dołu i kamieniami ciskam a kreatura za chmury się chowa

nie wszystko proste nie wszystko krzywe dzitura w mej głowie pulsuje przed i po piwie

Patentmagazyn

i jak tu mówić o przyjaźni znów pewnie z jakąś gwiazdeczką ma romans przeniebiański chwilowo niedysponowany typ bo co kobieta wszystkim wiadomo na razie zaćmienie księżycy

butelka schnie no i dobrze co mokre od tego jest by schło taki księżyc ten to ma szczęście panienki wkoło latają jak cmy lecz po coś opowiadać tę starą historię ostatni ryk policjant idzie z psem

atakują nas krawężniki gdy idziemy rzeką co jak asfalt przyczepia swe dziury do podeszw butów uważaj to się nie wypierdolisz

jeśli nie napisałeś wiersza od miesiąca nie martw się inni zrobili to za ciebie

Macie rację Białe kartki Są ciekawsze od wierszy

Zrozumiałam!!!! To nie ja potrzebuję mężczyzn. To ONI MNIE POTRZEBUJĄ Aby zobaczyć drugie oblicze świata.

Pamiętka WIECZERZY

I. „Die Deutsche Lebensform ist ein ...“ gul gul gul idzie żul

II. gul gul gul upadł żul

III. gul gul gul umarł żul

Das Reich



**F O B U R A**  
Im grzebsza  
Tym mocniej nogy zakasła

**M I L O S T A**

**M Y Ś L I**

**W I E T R Z I N I E**

Nikt nie spłoszy wspomnień  
Najwyżej zgasną świece  
Powietrze stanie się ciemniejsze  
Bardziej mokre od zapachu  
Bardziej wyczekujące  
Rozlane na podłodze  
Po ścianach wśród obrazów  
Ktoś wyjmie myśli z kieszeni  
Zacytuje znanego poetę  
Co niektórzy spłoną w kominku  
Zawstydzeni niezrozumieniem  
Reszta pokiwa głowami.

**K O C H A N A**

dziękuję Twojemu Psu  
dziękuję moim bogom  
za to że mogę  
gasić Ci papierosy  
na spacerach po lesie  
na wychodnych po plażach  
na moim języku w kropki  
gasić i już!

Lubisz liczby  
Gubię się

Lubisz słodycze  
Liczę pieniądze

Lubisz noce  
Nie śpię

Lubisz  
Kocham

**W Y C E K I W A N I E**

Kiedy dzień znika wraz ze śpiewem ptaków  
Zapominam zapalić światło  
Okna odbijają się twym wzrokiem  
Drza cicho i niepokojąco

Kiedy noc zamyka się w pękach kwiatów  
Liczę każde uderzenie serca  
Łóżko wyścielone twym dotykem  
Przewraca z boku na bok kojąco

Gliniany piec rozgrzany dłońmi  
Spala szeptem twoje zdjęcie  
Pozostawione na stole

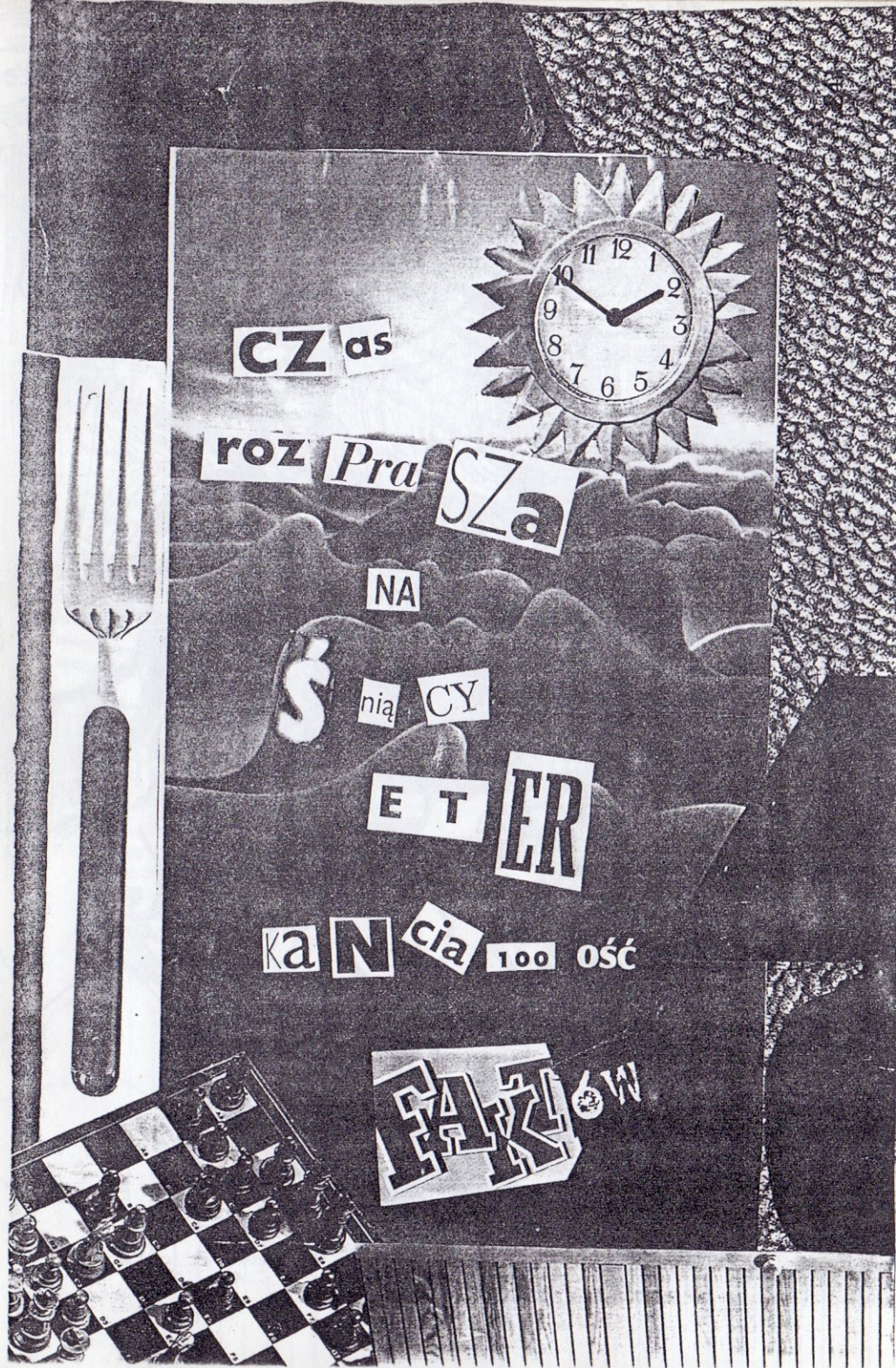
Wystygła kolejna herbata  
Zegar zaprzestał odliczanie  
Księżyc skrył się w konarach drzew

Szukam  
bezołesnie  
pośród słońców  
drzewa  
wyciętego  
w  
świato

Wpatrzono w słońce  
Kradną krasnalom sny  
Męczące  
Wpatrzono w las  
Ukryte w cieniu  
Pośród nagich kamieni  
Ranią  
Fale ciepłego piasku  
Zamknięte  
Wśród strumieni  
Płyną przez palce  
Spisują mowy  
Na podartych kartkach





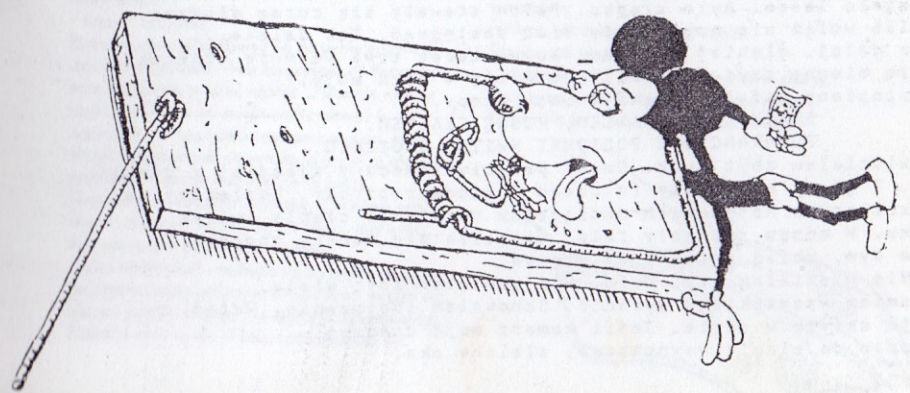


# P O D S T E P

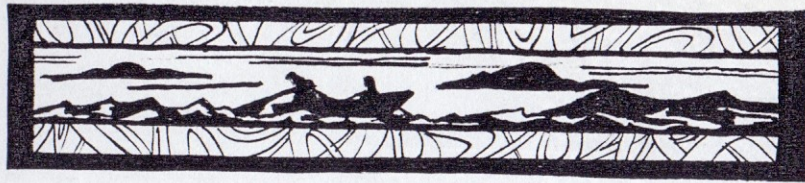
Tuż po stanie wojennym, w połowie lat 80-siątych, kiedy komuna trzymała Polskę twardą ręką, zdarzyło się to. Oj, straszny był to czas. Jedyną prawdziwą opozycją antykomunistyczną mimo nasiadówek po kościołach, i w kurii biskupiej nie mogła wciąż obalić wrednej władzy i nawet miotanie pod jej adresem różnych kalumni przez takich tużów intelektu jak, pan Stępień nie zdołało jej zachwiać. A władza, jak to władza, represje za represją przeciw społeczeństwu prokurowała, szykanę za szykaną. Jak by nie dość było ograniczenia, sprzedajeży alkoholu do godzin popołudniowych i wieczornych, czyli dopiero od godz. 13<sup>00</sup>, to jeszcze ludzi zmuszano, by pracowali ustawowo ich do tego przymuszając, dzielnicowych na bezrobotnych i leniwych szczując. A warunki bytowe pogarszały się. Piwo dostać

można było tylko w kilku miejscach w Kielcach, co w oczywisty sposób zabijało motywację do pracy, ludzie bowiem lubią mieć na co wydawać ciężko zarobione pieniądze, a jak mieli to robić, gdy piwastarczało tylko dla tych z początku kolejki?

Ludzie do dziś myślą, że w milicji pracowali sami półmózgowie osiłkowie, ta historia jednak pokazuje, że gdy trzeba było ci dzielni chłopcy w niebieskich mundurkach nie tylko z buta i pałą obywatela umieli potraktować, ale i intelektem się posłużywszy, podejść go. Oto bowiem znając upodobanie ludu miejscowego do piwa, a także niechęć do pracy, ktoś z milicjantów ułożył plan. Piwo sprzedawano w trzech, czy czterech punktach w Kielcach, a poza tym jeszcze w kilku podkieleckich miejscowościach, do których można było dojechać miejskim autobusem. Jedną z takich miejscowości były Chęciny, o pół godziny jazdy autobusem, z knajpą na poziomie, czyli o niskim poziomie drobnoburactwa, często więc nawiedzana przez okoliczną ludność spragnioną browaru. Akcja musiała być stopień jej skomplikowania. Otóż w tychże Chęcinach, znanych poza tym z malowniczych ruin M. w. zamku, milicja dogadała się z kierownictwem restauracji, by ta zamknęła na kilka godzin lokal wywieszając jednocześnie kartkę o takiej treści: "dostawa towaru do godz. jakiejś tam". Dla smakoszy piwa znaczyło to tyle, że o tej godzinie lokal zostanie otwarty i będzie można w nim kupić piwo, stawili się więc tłumnie. I wtedy - a jest to dowód na podstępność komunistycznej milicji - otoczeni zostali przez funkcjonariuszy i wylegitymowani. Na podstawione samochody zapakowano tych nigdzie nie pracujących i uchylających się od podjęcia. Na tym się represje w stosunku do leniwych piwoszy bynajmniej nie skończyły. Zawieziono ich do Fabryki Domów w podkieleckich Dyminach, odległych od miasta o kilkanaście minut jazdy autobusem, tam otrzymali oni odzież roboczą, zostali wciągnięci do ewidencji zakładu i zagnano ich do pracy. Bo ustawowy był obowiązek. Ale cóż, coraz gorzej władzy rządzenie wychodziło, a ludzie coraz oporniejsi byli. Mój serdeczny kolezka, który pracował tam wtedy i który opowiedział mi tą historię, kończąc ją wspominał, że z trzydziestu kilku dowiezionych, następnego dnia zgłosiło się do pracy tylko 4, a nazajutrz tylko dwóch.







- Chciałbym złapać którego - szepnął - wiedziałbym, co z nim zrobić: szmata w pysk, żeby nikt nie usłyszał, ręce i nogi związać, i potem dopiero do roboty! Nie uwierzysz, jak daleko można wyciągnąć oko, nim się je wyjmie
- Uczynił rękami ruch, jakby miażdżył coś powoli.
- Wierzę ci - odparł Giebel

Patrząc w twoje oczy niczym gołąb wzbity na wietrze  
Nie potrafisz wyjść z podziwu tak głębokiego jak  
Studnie naszych dziadów co Boga szanowali

To zbyt wielkim jest zadaniem bym podolać potrafił  
Wyobrażenie takie że snów i myśli utkać lekkie  
Jak kolibrów dni gdy ulatuję ku sobie

- nikt ich jeszcze nie wydłubał !?

Kto a kto-to  
wytłumaczy  
mimo tego, że  
słońca mazmłoty po twoim ciele spływają  
nikt się nie kwapił  
skandal  
jest to-to  
wielki

# WIDZI Nie ałem

Nie widziałem zbyt dużo. Spojrzenie schowałem głęboko, gdy w jednej chwili przestało być potrzebne. Pod powiekami płynęła autonomiczna projekcja. Jazgot kosiarki do trawy slyszalem, przytrzymując ustami rurkę z ha...szysz(k)owym kremem. Pachniało lasem. Było słodko. Palce stawały się coraz dłuższe, chociaż wciąż nie mogłem się nimi dosięgnąć. Tak daleko... Coraz dalej, głębiej biegłem. Nawet teraz trwa we mnie ucieczka. Ciągłe biegną czyjeś kroki, gubią się w nich moje. W roztopionym asfalcie wsiąkają bosa stopy.

SMARUJĘ SIĘ MASŁEM, ROSNĘ CIASTEM.  
POMARAŃCZOWE POZIOMKI KWITNĄ W OCZACH.

Nie widziałem zbyt dużo. Rower przeciwsłoneczny zjeżdżał z górki nosa. Z głowy wyrastały (z)dread - zżone szprychy. Rozłożony za trójkolorowym horyzontem naciągałem na siebie ciepłą koldrę piasku. W mózgu szumiały fale, wierciła się morska choroba. Pilem dym, wciąż spragniony marzeń.

Nie widziałem zbyt dużo. Nie pamiętam zbyt wiele. Nie umiem wszystkiego wyrazić. Schowałem spojrzenie. Wciąż mam je ukryte w sobie. Jeśli kumasz moją czaczę - puszczam do ciebie wewnętrzne, zielone oko.



Siedziałem raz na brzegu krawężnika.

Przedem ulicą biegła jakaś Murzynka, nieco później przechodziło dwóch czarnoskórych biznesmenów. Rozglądali się bacznie, ale chyba nie jej szukali, ona była przecież w kwiecistej spódnicy. Wtedy (widziałem z boku, gdyż nie patrzę w oczy bez potrzeby) nadeszła kobieta w średnim wieku, ubrana w sumie ładnie, ale raczej szaro, jak nauczycielka. Zawahała się i, gdy przejeżdżał samochód, popatrzyła nade mną, zatroskana pewnie problemami naszego społeczeństwa. Trudno byłoby o bliższą mi emocjonalnie osobę. Wykorzystałem tę jej chwilę oderwania się, zagubienia:

- Czy szuka pani czegoś? - chwilę musiałem poczekać, aż jej utkwiony w dali wzrok powróci.
- N...nie, nic takiego, chłopcze - teraz zostałem poddany oględzinom nie lada.
- Co tutaj robisz? - spytała cicho, a potem: - Jak ci na imię?

- Potrzebuję pomocy - odparłem, choć to była nieprawda.

- To widzę - schyliła się i otrzepała mi spodnie - Powiedz mi, skądże się tu wziął?

- Proszę pani ... przyfrunęłam - zatkało mi na chwilę oddech, oparłem ręce na chodniku - Właściwie to mam mnóstwo przyjaciół, ale oni ... yyy ...

... nie traktują życia poważnie, tak?

Co ona pierdoli? Przejęła się, idiotka.

- Nie, nie. Właściwie to kiedyś może pani powiem. Podniosłem się z chodnika i zacząłem sobie iść. Pani też idzie w tę stronę? Wiedziałem. Rozglądałem się po wystawach, jaskrawo oświetlonych, ale w rzeczywistości patrzyłem się na nią, na jej odbicie w szybie. Szła z wdziękiem, stawiając drobne kroki.

Posuwała się naprzód z łatwością, prawdziwa kobieta. Chodnik kończył się tutaj, ale parę metrów dalej zaczynał się ponownie. Nagle, w ułamku sekundy, zanim zdążyłem uświadomić sobie ruch małych skrzydełek, śmignął nam przed oczami motyl i spadł w dół. Ona pewnie miała właśnie nadepnąć to miejsce i ... trach! Nie chciała go zdeptać, musiała w ostatniej chwili wydłużyć krok i potknęła się, aż musiała przykleknąć!

- Jak masz na imię? - spytałem.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

Motyl uciekł.

- Kryśka - szepnęła.

(Utro pewnie nie będziemy się do siebie odzywać, dziś jednak postanowiłem zaryzykować) Postąpiłem parę kroków do przodu, myśląc ... sam nie wiem o czym. Te kilka chwil mogło zdecydować o wszystkim. W tym momencie spostrzegłem, że w sklepieniu nocnym pali się światło, a drzwi są otwarte na oścież w sposób niezwykły o tej porze. Ekspedientka widocznie zniknęła. Chciałem tam skręcić, chciałem widzieć jej nieufność, gdy wróci, móc poprosić o paczkę papierosów...

- Skąd wiedziałeś? - rozległo się za moimi plecami. Ku mojemu zdumieniu moja towarzyszką weszła do sklepu i usiadła za ladą. To ona była ekspedientką. Zdziwiło mnie to, ale w końcu podobała mi się.



- A teraz powiedz mi o swoich przyjaciółch - poprosiła.

- No cóż, mam ich paru, pracują, jakoś tam żyją. Odwiedzają mnie w chwilach kryzysu ulicznego życia, albo kiedy zawala się system. Wpadają na chwilę i już ich nie ma. Czestują mnie cukierkami. Czasem chodzę do szkoły. Wtedy mamy jakieś wspólne życie... Słuchaj, masz tu jakieś papierosy? - Oczywiście - schyliła się. Położyłem się na ładzie i zobaczyłem, że tam gdzie siedzi, tuż poniżej kolan, znajdują się kolorowe schowki na papierosy i pewnie inne drobiazgi.

- A jak tu siedzisz, to pewnie czytasz gazety całymi dniami?

- Oczywiście, że nie - odparła z promiennym uśmiechem, jak w wywiadzie prasowym - Pewnie mi nie wierzysz, ale znam o wiele ciekawsze i przyjemniejsze zajęcia. Znam wielu ludzi, którzy tu przychodzą. Dzięki nim poznałam takie sposoby spędzania czasu, o których wcześniej nawet nie myślałam.

Wziąłem od niej te papierosy, ale tak naprawdę to przestałem darzyć tę osobkę zaufaniem. Miała być nauczycielką, okazała się ekspedientką, a teraz te marzenia... to znaczy moje marzenia, które w jej życiu spełniły się! Mruknąłem:

- A wydawałoby się, że to nudna praca. Ja nie mógłbym wytrzymać dnia bez zapalenia fajeczki.

- Wiesz, ja właściwie pracowałam dużo jako nauczycielka. Było mi z tym dobrze, aż do czasu, gdy kupiłam pewną kość. Była to kość dinozaura, albo jakiegoś przedwicznego mamuta. Ktoś chciał uzyskać trochę pieniędzy, nie mam mu tego za złe... Ale nigdy wcześniej nie operowałam tak dużymi sumami. Miałam wtedy ambitną, postkolinięną osobowość. Żle oszacowałam wartość zabytku i zdarzyła się katastrofa, rozumiesz.

Jakoś nie mogłem sobie wyobrazić tej historii. Mniejsza z tym. Wyrzuciłem na ulicę. Przejedźdał samochód. Zza drzew szybkim krokiem wyszła czarnoskóra kobieta w czerwonej spódnicy z kwiatkami.

- Czy to sklep pani Krystyny? - upewniła się.

- Tak, tak, dobrze pani trafiła - odparłem. Gdy przechodziła obok mnie, schyliłem się nad nią i szepnąłem:

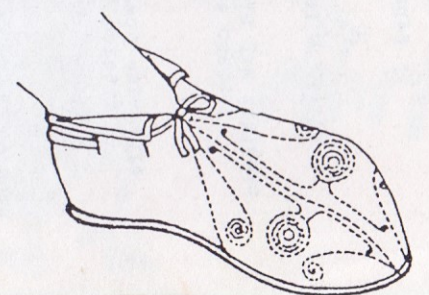
- Wiem, gdzie się mozesz schronić.

Stała, jak wryta.

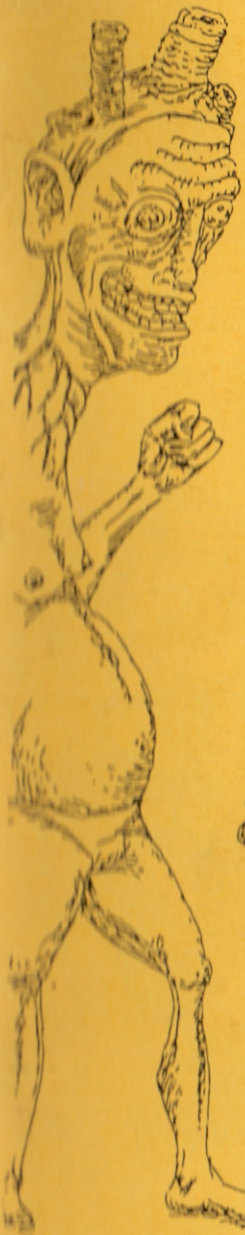
- Jak to schronić? Nie rozumiem o co ci chodzi.

Stary ty się lecz! Radzę ci - pokiwała głową.

Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem.







PRAWDZIWY mężczyzna jest harmonią  
W nim bowiem i tylko w nim jest  
Spokój niezakłóconego ładu.

ocean pełen rybich oczu  
patrole nocy błędzą wśród gwiazd  
masakra pustych oczodołów  
któż się ośmielił demingur czy ja  
już północ fale się zbierają  
o brzeg uderzyć najwyższy czas  
oblegać miasto zburzyć twierdzę  
w skalną ścianę chować swoją twarz  
wokół pustynia ucichła już krzyk  
mew ciała zgnilizna pokryte  
idziemy plażą demingur i ja  
mnią czawką meczeni obaj

PRAWDZIWA kobieta jest anarchią  
W niej bowiem i tylko w niej spoczywa  
Pieniąstek wiecznej przekory.

Nie zastanawiaj się o tobie młodo,  
tak młody nie powiesz się w większ.  
Skuchaj ich i udawaj, że im większ.  
Tdk jest zdrowej!

Kiedyś przyjaźń stanie się prosta  
to że się kochamy  
proste wyznahie  
skoki do szafy

pleśnią i naftaliną  
nie namalujesz  
ciepła stygnącej herbaty

nocą  
chodzi mroczną aleją  
i zrywa czarne róże  
z których po powrocie do domu  
obrywa płatki  
suszy  
kruszy  
po czym doda je  
do wieczornej herbaty  
by sny przeżywać wspaniale

pisze wiersze  
a ci którzy je czytali  
mówią że brzmią jak zaklęcia  
ma nie po koleś w głowie

mówią że róże  
zakładają go kiedyś  
na śmierć



